

www.naszdom.rzeszow.pl

# NASZ DOM RZESZÓW

CZERWIEC 2020 NR 176

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 6 (176)

ROK XVI

ISSN 1895-2046

Indeks 213039



Irena Wojnicka-Markielowska – „Zielona Solina”, olej, płótno, 80 x 100, 1975



9 771895 204101  
Cena 4 zł w tym 5% VAT



## W NUMERZE:



- 4 DWA LOTY  
Jerzy Dynia
- 5 KIEDY TEMIDA SIĘ  
WYPROWADZI?  
Andrzej Grzywacz
- 6 SÓL NASZEJ ZIEMI  
Edward Słupek
- 6 OCHRONA PRAW NAJEMCY  
Bogusław Kobisz
- 7 BLASKI I CIENIE PRACY ZDALNEJ  
Dorota Dominik
- 8 PODKARPACKIE WAKACJE  
Kamil Łuka
- 8 JESZCZE O IRENIE TUWIM  
Józef Ambrozowicz
- 9 POZNAWANIE WITKACEGO  
Andrzej Piątek
- 9 WYJŚCIE SZTUKI WYSOKIEJ  
Piotr Rędziniak
- 10 GRAFIKA CZARNYCH GAŁĘZI  
Jan Tulik
- 10 TYTUŁOWY POEMAT PROZĄ  
Grzegorz Kociuba
- 11 WIZJONERSKIE TRATWY  
Jan Belcik
- 11 TEATR FOTOGRAFII  
Robert Konowalik
- 12 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (80)  
Stanisław Dłuski
- WERS – magazyn literacki  
Jan Tulik • Adam Decowski • Celina Depa  
Zdzisława Górka • Ryszard Jaśkowski  
Barbara Mazurkiewicz
- 15 FASCYNUJĄCY INSTRUMENT  
Zofia Stopińska
- 16 TĘSKNOTA ZA POCAŁUNKIEM  
Ryszard Zatorski
- 16 SPOTKANIE Z CHOPINEM  
Andrzej Szypuła
- 17 KOROWÓD SZTUKI  
Jadwiga Kupiszewska
- 18 BOHATERÓW SIĘ NIE SIEJE  
Bogusław Kotuła
- 19 WIROWANIE NA PLANIE  
Roman Małek
- 19 ODPRYSKI  
Zbigniew Grzyś
- 20 ROMAITOŚCI
- 22 ENERGIA ZE ŹRÓDEŁ ODNAWIALNYCH  
Łukasz Blama



## Moje refleksje

Jerzy Maślanka

### WYBORCZY POKER

(runda I)

Jarek z Jarkiem

W politycznej będąc biedzie,  
na spotkaniu po obiedzie,  
to historia jest prawdziwa.  
Myślą: Kto chce kogo tu wykiwać?  
W oczy sobie patrząc szczerze,  
tak jak gracze przy pokerze,  
uśmiech z twarzy nagle znika,  
ON ma fula? JA szlemika.

Aby Polska nas kochała,  
aby władza pozostała  
i było jak do tej pory,  
ustalamy, że wybory  
będą sprawne, będą fajne,  
powszechne, równe i tajne.

Choć nastąpi ich odnowa,  
Adrian musi awansować.  
Po co Sejm i PKW,  
gdy wystarczy, że nas dwóch  
swą koncepcję ustalimy,  
opozycję ośmieszmy,  
która chciała i myślała,  
że się z nami już zbrała  
i swą pieczęć chce usmażyć,  
niech tak sobie dalej marzy.

Kiedy teraz się rozstajem  
w bólu z niewyborczym majem,  
to fatalny błąd wielbłądzi.  
Naród niech wie, kto tu rządzi!



Górą zawsze będą nasi,  
choć na głupka wyszedł Sasin,  
gdyż Mateusz wciąż uparty  
kiepsko przetasował karty.

Senat groźnie na nas krzyczy,  
że Trybunał nas rozliczy.  
Macie rację, oczywiście,  
skargę na Berdyczów piszcie.

A marszałek, cud pajacyk,  
jakiś termin znów wyznaczny,  
spójny, pewny i proroczy,  
wyborcom zamydlił oczy.

Adrian w naszej jest odsłonie  
siądzie w Belwederu tronie.  
To nie miraż i ułuda,  
bo zwyciężyć musi Duda.

Elektorat nasz kochany  
zagłosuje jak barany,  
bowiem w TVP usłyszysz:  
„Na nim to jak na Zawiszy”.

Epilog  
Może też być wydarzenie  
na trudnej wyborczej scenie.  
Sejm wyda postanowienie:  
Adrian, rządź przez zasiedzenie,  
a kadencję wielokrotną  
zmienimy na dożywotnią.

PS  
Zmagań tych puenta krótka,  
Kamysz, Biedroń oraz Budka  
w chaosie swego ogródka  
wystrychnięci są na dudka.

## Słowa i muzyka: Andrzej Szypuła

# CHOPIN GRA

I  
Chopin gra  
dusza łąka  
walc jak mgła  
w oku łąka.

Cicho drzy  
pachną bzy  
srebrne sny  
walc i my.

To mój świat  
tamtych lat  
serca rytm  
tylko ty.

Walc Es-dur  
mon amour  
con brillante  
pour la danse.

II  
Wspomnień czar  
tęsknot żar  
walc znów gra  
srebrna łąka.

Pośród pól  
walc Es-dur  
Chopin gra  
ty i ja.

To mój świat...

Shukałem utworu F. Chopina, który dodałby nam otuchy. Znalazłem. To „Grande Valse Brillante” Es-dur op. 18 napisany w Paryżu w 1833 roku, pierwszy z walców paryskich, dedykowany uczniowi Laurze Horsford. Jak pisze zmarły niedawno wybitny znawca muzyki F. Chopina prof. Mieczysław Tomaszewski (1921–2019), jest to walc oparty o dramaturgię w wielkim stylu, na wskroś paryski, nie wiedeński, błyszczący wesołością wytwornego świata, natchniony w rytmie, kuszący do tańca. Wyglądam przez okno do ogrodu pełnego wiosennych nastrojów – i słyszę ten walc...

III  
Walc jak sen  
skończył się  
smutek łąka  
walc i my.

Zostań już  
bukiet róż  
wiosny czar  
walca żar.

To mój świat...

Wiśniowa 18 kwietnia 2020

■ Andrzej Szypuła

Nasz Dom Rzeszów

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,

tel. 507 004 026, rzatorski@interia.pl

oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Jerzy Dynia,  
Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska,  
Roman Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata  
Prokop, Edward Słupek, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz  
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:  
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210  
tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl  
www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1800 egzemplarzy

Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów

rzeszów  
stolica innowacji

WBX STUDIO  
GRAFIKARSTWO I WYDAWNICTWO  
www.wbxstudio.pl  
KULTURA  
W RZESZOWIE

# CZŁOWIEK LEGENDA

Edward Brzostowski (1935–2020)

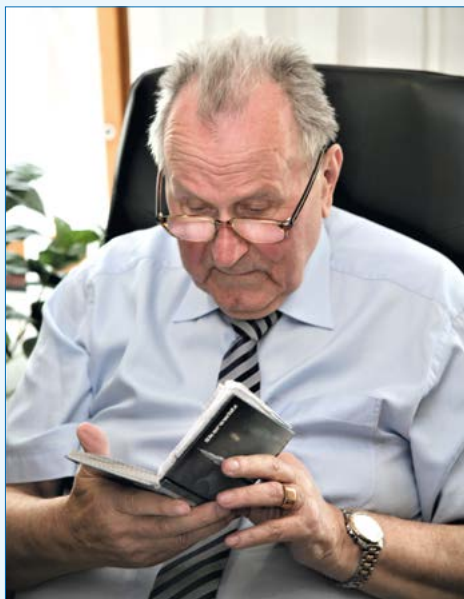


Józef Ambrozowicz

Na cmentarzu parafialnym w poddębickim Straszęcinie spoczął Edward Brzostowski – człowiek legenda, twórca Igloopolu, były wiceminister rolnictwa, prezes PZPN, poseł na Sejm RP, burmistrz Dębicy, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Podkarpackiego. Zmarł 1 maja br., w Święto Pracy, co jest niejako symboliczne, jako że jego życie było niezwykle pracowite. Żegnali go burmistrz Dębicy Mariusz Szewczyk, poseł na Sejm RP Wiesław Buż i Krzysztof Janik, który w imieniu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego odczytał list pożegnalny.

Historia jego niezwykle pracowitego życia zatoczyła koło. To stąd, z rodzinnego Straszęcina, po ukończeniu szkoły podstawowej, w 1949 r. wyruszył z domu, żeby się kształcić i zmieniać na lepsze otaczający go świat. Przez wszystkie lata, które przyszło mu przeżyć, pamiętał o tym, czego nauczyli go rodzice: ojciec – prowadzący niewielkie gospodarstwo rolne i dorabiający w pobliskim folwarku przy zwózce drzewa, i matka – pedantycznie dbająca o porządek i powtarzająca, że ziemia jest dana ludziom po to, żeby rodzic.

Za namową brata pojechał jego śladem do Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Tam ukończył szkołę przyzakładową i rozpoczął pracę w wydziałach kadłubowym i remontowym. Choć jako ślusarz okrętowy miał dobrą pracę i perspektywy dalszego rozwoju, tęsknił za rodzinnymi stronami. Wrócił do Dębicy i podjął pracę w Zakładach Chemicznych (późniejsza Dębicka Fabryka Farb i Lakierów), gdzie był brygadzystą zmianowym. Następnie pracował w największej firmie w mieście – w Zakładach Przemysłu Gumowego. Tu awansował na mistrza w wydziale wulkanizacji i dał się poznać jako aktywista młodzieżowy. To był czas pokolenia ZMP, en-



Fot. Józef Ambrozowicz (2)

Edward Brzostowski – to, co stworzył, jest pomnikiem, którego już nikt nie zburzy...

tuzjazmu i młodzieńczego zapału. Poznał smak ciężkiej pracy, ale szybko dostrzegł, że nie może zapominać o nauce. Zdał maturę w Technikum Ekonomicznym, uzyskał licencjat w WSNS i później, w 1968 r., magisterium w Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Niedużo mu też brakło do doktoratu. Pozostało napisać jeszcze ostatni rozdział, ale powołano go na stanowisko wiceministra rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej i już nie miał ani chwili wolnej. Wcześniej dostrzeżono jego otwartą głowę i powierzono mu funkcję sekretarza ekonomicznego Komitetu Powiatowego PZPR w Dębicy. Do dziś pamiętają to dębiczanie; jeśli miał ktoś kłopoty, spotykała go krzywdą, to kierunek był jeden: do Brzostowskiego! I pomagał, i na ogół skutecznie.

W listopadzie 1968 r. spotkał go życiowy dramat. Gdy próbował rozdzielić bijatykę grupki żołnierzy wojsk terytorialnych, którzy byli zaproszeni na zabawę po otwarciu remizy i biblioteki w Zasowie, jeden z nich zadał mu cios żerdzią w tył głowy. Nastąpiły ciężkie obrażenia, utrata przytomności, konieczność trepanacji czaszki, etc. Rokowania nie były dobre. Liczono się z najgorszym. Na szczęście, po niezwykle skomplikowanej operacji przeprowadzonej przez prof. Jana Głowackiego w Instytucie Neurochirurgii w Krakowie,

po trzech miesiącach w stanie nieprzytomności pacjent odzyskał świadomość, ale od nowa musiał się uczyć chodzić, ruszać rękami i mówić. To trwało i do końca nie wróciły wszystkie funkcje życiowe. Zwłaszcza musiał już mówić nieco wolniej, gdyż czuł, że czasem był nie-zrozumiały.

Decyzja mogła być tylko jedna: renta. Ale o tym nie chciał słyszeć. Uprosił decydentów, żeby mu pozwolono objąć jakiś nieduży zakład, fabryczkę czy coś w tym rodzaju, żeby nie siedzieć beczynnym w domu. To byłoby dla niego nie do zniesienia. I dano: Chłodnię Składową w Dębicy. Na dobrą sprawę była to hala chłodnicza z portiernią i bramą, przez którą przejeżdżały samochody z towarami wymagającym składowania w niskich temperaturach. Nowo mianowany szef chłodni szybko dostrzegł, że powierzchnia chłodnicza jest wykorzystywana w niewielkim stopniu, więc pomyślał, że warto byłoby samemu coś produkować i z tej chłodni korzystać. Na przykład flaki, potem bigos, fasolkę po bretońsku, mrożonki owocowo-warzywne, lody, itp. Z początku niewielkie partie, potem większe, wraz z zapotrzebowaniem rynku. A ten był wówczas niezaspokojony. Ale ponieważ z surowcami były kłopoty, więc sami rozwijali hodowlę trzody, dzierzawili ziemię i ją uprawiali.

Tak powstał Igloopol. Brak miejsca nie pozwalała mi na opisywanie szczegółów. Firma rozrosła się na skalę niespotykaną. Powstał największy koncern rolno-przemysłowy w Europie Środkowo-Wschodniej. W siedemnastu ówczesnych województwach Brzostowski i jego ekipa stworzyli 120 zakładów rolnych, przemysłowych i handlowych, dając zatrudnienie 35 tysiącom ludzi. W sąsiedztwie chłodni, gdzie było wysypisko cuchnących odpadów i gdzie gnieździł się Romowie, na całym terenie „za torami” powstało osiedle Słoneczne, a właściwie Nowa Dębica, z pięknymi tarasowcami i pełną infrastrukturą: kościołem, stadionem, domem sportu i domem kultury. Powstały domy handlowe, m.in. w Moskwie (otwierany uroczyście przez Gorbaczowa i gen. Jaruzelskiego).

Ponieważ miejsca wokół Igloopolu było coraz mniej, powstała koncepcja, żeby rozwijać się po drugiej stronie Wisłoki i tam zacząć budowę nowego osiedla, hali produkcyjnej koncernu Coca-Cola i szynek parmeńskich z włoską firmą Ferrarini. Nie wspominałem, że Igloopol miał własny Zakład Budowlany, własną Spółdzielnię Mieszkaniową, że produkował samochody chłodnie, a nawet usterzenia do samolotów. Do dębickiej firmy przyjeżdżali przedstawiciele rządów Związku Radzieckiego, Chin i innych krajów, a także biznesmeni. Jeden z nich, Francuz Daniel Amar, kładł na stół 160 milionów dolarów za 49 procent udziałów w Igloopolu. Stawał jeden warunek: prezesem ma być Brzostowski!

Zbliżały się nowe czasy, dotychczasowy system pękał. Przeczuwając nadejście „nowego”, Brzostowski widział, że dotychczasowa formuła działania Igloopolu wyczerpywała się. Postanowił przekształcić firmę w spółkę, tak aby mogła funkcjonować w nowym ustroju państwa. Była to jedyna w tzw. bloku państw socjalistycznych



Dębicki ratusz – dzieło Edwarda Brzostowskiego. Obiekt powstał na terenie dawnych koszar z wykorzystaniem trzech budynków z czasów austriackich. Ratusz oddano do użytku 2 czerwca 2006 r.



spółka akcyjna z udziałem pracowników. Mimo że wszystkie rozwiązania organizacyjne były zgodne z prawem, uznano, że w kapitalizmie firmą nie może rządzić „komunista”. Były wice-marszałek Senatu Józef Ślisz powiedział wprost: nie spoczne, póki nie skończy Brzostowskiego. Do „kończenia” chętnych było wielu, z marszałkiem Stelmachowskim na czele. Nie będę ich wszystkich wymieniał. W każdym razie kiedy ataki na Igloopol i na Brzostowskiego nasiliły się, minister Jacek Kuroń powiedział, że przeprosza za ataki strony solidarnościowej i dodał, że władze popełniają ogromny błąd, niszcząc firmę i jego twórcę.

Kombinat Rolno-Przemysłowy Igloopol, „dziecko” Edwarda Brzostowskiego, został zlikwidowany i w obliczu prawa (?) rozkradzony. Obłowiła się na nim „nowa elita”, jedyni „słusznicy” właściciele nowej Polski. A 35-tysięczna załoga została przez Skarb Państwa okradziona



Fot. Józef Ambrozowicz

Edward Brzostowski posiadał najwyższe odznaczenia państwowe, m.in. Order Sztandaru Pracy I kl., Krzyż Oficerski i Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty, Srebrny i Brązowy Krzyż Zasługi, ale szczególnie cenię sobie podziękowanie, które otrzymał od Samorządu Województwa Podkarpackiego za pracę w kadencji 2010–2014.

z akcji. Do protestów nikt nawet nie raczył się odnieść.

W ostatnich latach Edward Brzostowski czuł się osamotniony i rozgoryczony. Miał wie-

le pomysłów, ale nie chciano z nich korzystać. Bolało go, że zignorowano w Dębicy jego wnioski w sprawie patronów Szpitala Powiatowego i tablicy upamiętniającej pamięć półtora tysiąca kozaków płastuńskich poległych w walkach o wyzwolenie ziemi dębickiej.

Po Edwardzie Brzostowskim zostało to, co wybudował: dawne obiekty przemysłowe Igoopolu, osiedle Słoneczne z całą imponującą infrastrukturą, ratusz, Muzeum Regionalne i wiele dobra, które zostało w ludziach. To jest jego pomnik, którego nikt już nie zburzy.

■ Józef AMBROZOWICZ

PS

Pisząc to wspomnienie, korzystałem z książki Waldemara Bałdy pt. *Prawdy Igloopolu*, wydanej w 2015 r. przez Agencję Wydawniczą JOTA.

## DWA LOTY

### Witek i Wacek – podniebni mistrzowie



Jerzy Dynia

Stało się to za sprawą epizodu. Nad domem, w którym mieszkałem, przeleciał „kosiakiem” samolot w drodze na lotnisko w Jasionce, rycząc przerażająco silnikiem na dużych obrotach. Szybko moje przerażenie przerodziło się w oczarowanie i uwielbienie wszystkiego, co związane było z ludźmi powietrza. Praca w Radiu Rzeszów dawała wiele okazji do poznawania ludzi związanych z rzeszowskim Aeroklubem. Niewątpliwie spory w tym udział miał radiowy wówczas dziennikarz Julian Woźniak, który był z nimi za pan brat. Tak poznałem Witolda Świadka, jednego z najwybitniejszych polskich sportowych pilotów, mistrza świata w lataniu rajdowym. Ciekawa postać, z bródką i wąsem, uśmiechnięty, wyluzowany, sympatyczny, w powietrzu zdyscyplinowany. Któregoś dnia, mimo że pracowałem w Redakcji Muzycznej, nagrałem z Witkiem wywiad zatytułowany „Żebyś, synku, latał nisko i powoli”. Taką prośbę mogła tylko wypowiedzieć Witkowi zatroskana matka. Prośba brzmiała wbrew rozsądkowi i zasadom bezpiecznego latania, bo nie ma nic bardziej niebezpiecznego jak właśnie poruszać się samolotem nisko i powoli.

Dziś już trudno powiedzieć, kiedy to było, gdy zadzwonił na biurku redakcyjnym telefon. Dzwonił Witek. Usłyszałem w słuchawce: – Mam fajny lot. Polecisz? W ciągu 15 minut „doleciałem” swoim trabantem na lotnisko. Wtedy nie było na drogach tak ciasno jak dziś. Na pasie startowym stała srebrzysta, dwusilnikowa Morava, będąca w dyspozycji rzeszowskiej WSK, gdzie Witek był zatrudniony w charakterze pilota fabrycznego. Dopiero teraz dowiedziałem się, że mamy lądować na trzech lotniskach wojskowych, w Radomiu, Modlinie i chyba



Witold Świadek i Wacław Nycz

w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie Witek miał dostarczyć zapasowe, wymienne łopaty do silników odrzutowych. W kabinie Morawy fotele ułożone były obok siebie. Witek zasiadł, jak to jest w zwyczaju, na przeznaczonym dla pierwszego pilota lewym fotelu, a ja na prawym, z zadaniem pilnowania kursu trasy, które zawsze spoczywa na nawigatorze. Na wszelki wypadek mapa z wyznaczoną trasą umieszczona była pomiędzy nami.

Pogoda piękna, pierwszy cel to lotnisko w Radomiu. Kurs nieco mniej niż 360 stopni. Znajdując się w nowej sytuacji, nie traciłem głowy, nie zgubiły się nam wszystkie przecięcia dróg, rzeki i miejscowości, które miały być punktami orientacyjnymi. Morava szła jak po sznurku. Dolatujemy do Radomia, a tu powietrzny cyrk! Szkolący się na polskich odrzutowych Iskrach piloci ćwiczą starty i lądowania. W powietrzu kilkanaście maszyn, które nieustannie latają po ogromnym kole przypominającym pochyły diabelski młyn, startując, a po dolocie na pas startowy, nie zatrzymując się, dodają boosta i ponownie startują. W końcu Witkowi udaje się wylądować. Powstaje problem. Witek jest na wojskowym lotnisku, z od-

powiednimi papierami i fabrycznymi łopatkami. Ja, cywil „na lewo”. W tamtych czasach szpieg? Stało na tym, że Witek pobiegł z łopatkami do lotniskowego portu, a ja na wszelki wypadek z głową schowaną w kabinie pomiędzy kolanami czekam na jego powrót. Witek wrócił, wszystko w porządku, lecimy dalej. Tym razem kurs na Modlin. Nie będę mówił, co tam było, co zobaczyliśmy z powietrza. Ale Warszawę omijaliśmy łukiem. Po wylądowaniu historia powtórzyła się i znów start, tym razem w kierunku Ostrowa Wielkopolskiego. Kiedy Witek zostawił na tym lotnisku ostatnią część przesyłki, rozpoczęliśmy powrót do domu tym razem inną trasą. Widoki przepiękne, przelot nad Górami Świętokrzyskimi, szeroko rozlana Wisła, runda nad pałacem w Baranowie Sandomierskim i po prawie sześciu godzinach lądowanie w Jasionce.

Kontaktów z ludźmi powietrza miałem wiele. Raz doszło nawet do awaryjnego zastępstwa Julka Woźniaka i prowadzenia na stadionie Stali w Rzeszowie powitania powracających z mistrzostw świata dwóch rzeszowskich pilotów Witka Świadka i Wacka Nycza. Tłum ludzi witających naszych medalowych pilotów, orkiestra dęta, przemówienia, meldunki przedstawicielom władz województwa. Mam to gdzieś nagrane, zresztą fatalnie, na kaseciaku.

Do dziś pozostaje w mojej pamięci lot z Wacławem Nyczem, wielokrotnym mistrzem świata w lataniu rajdowym i precyzyjnym. Lot odbywał się na żółtym górnopłacie Gawronie, znanym również pod nazwą Jak-12. Józef Ambrozowicz, rzeszowski dziennikarz, dokumentalista, a do niedawna jeszcze wydawca różnych książek, w tym pięknie wykonanych, pokazujących piękno ziemi rzeszowskiej albumów, zapragnął wykonać serię zdjęć, jak to się określa z lotu ptaka, z centralnych części Strzyżowa, Ropczyc, Sędziszowa Małopolskiego, Sokołowa i Łańcuta. W kabinie oprócz pilota Wacka Nycza był Józef Ambrozowicz ze swoją Leicą, ja też z aparatem fotograficznym oraz zafascynowany lotnictwem młody chłopak z Sanoka. Dzięki pięknej pogodzie lot w warunkach komfortowych. Pierwszy kierunek na Strzyżów. Pod nami spokojnie i rów-

nomiennie przesuwają się krajobraz, piękna, różnokolorowa szachownica pól. Dolatujemy do pasma wzgórz. Ciekawe zjawisko. Lecimy na tej samej wysokości, a do nas zbliża się ziemia. Widać coraz więcej szczegółów. Ale jest wszystko zgodne z planem lotu. Po zaliczeniu Strzyżowa, kurs na północny zachód, nad Ropczyce, później nad Sędziszów, dalej na północny wschód nad Sokołów z widocznym z daleka kościołem i ostatnia, a właściwie przedostatnia zmiana kursu, aby dotrzeć do Łańcuta. Kiedy

już została skończona sesja zdjęciowa, Wacek nie mógł sobie odmówić krótkiego odskoku na południe, żeby zrobić głęboką rundkę nad rodzinnym domem w Soninie. Takie pasażerskie loty turystyczno-wycieczkowe i zlecone mają wśród pilotów tu i ówdzie swoją specjalną nazwę. Określane są jako „wożenie d..y po niebie”. Cokolwiek jednak by nie powiedzieć, mają swój urok i pozostają na długo w pamięci tych wożonych, którym nie było pisane trzymanie drążka sterowego czy wolantu.

Obu wspomnianych pilotów nie ma już wśród nas. Waław Nycz, pilot PLL LOT, zginął w wypadku samochodowym w Warszawie 17 kwietnia 2013 roku. Witold Świadek zginął 15 maja 1990 roku w Afryce w Abu Daba, leżącym na terenach Zjednoczonych Emiratów Arabskich, tuż po starcie do lotu agro na samolocie Piper Navajo. Ci podniebni mistrzowie pozostają w pamięci podziwiających ich ludzi.

■ Jerzy DYNIA

## REKTOR UNIWERSYTETU

### Ponownie profesor Sylwester Czopek

**P**rof. dr hab. Sylwester Czopek – historyk związany z Uniwersytetem Rzeszowskim od początku jego istnienia (wcześniej od 1997 r. w WSP); archeolog i muzealnik (w latach 1981–2008 w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie, w latach 1991–2008 jego dyrektor). Studia archeologiczne ukończył z wyróżnieniem w UMCS w Lublinie (1981), doktoryzował się w IHKM PAN w Warszawie (1989), stopień doktora habilitowanego uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim (1996), a od 2003 roku posiada tytuł profesorski.

W 2015 roku został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności. Od czterech kadencji jest wybierany do Komite-



tu Nauk Pra- i Protohistorycznych PAN, gdzie sprawował funkcje przewodniczącego Komisji Epoki Brązu i Wczesnej Epoki Żelaza oraz Zespołu ds. Ochrony Dziedzictwa Archeologicznego. W rozpoczynającej się kadencji (2016) został wybrany jednym z dwóch wiceprzewodniczących Komitetu. W latach 2012–2015 pełnił funkcję prezesa ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Dziedzictwa Archeologicznego. Jest ekspertem Narodowego Centrum Nauki.

W uczelni pełnił funkcje dyrektora Instytutu Archeologii (2001–2008), dziekana Wydziału Socjologiczno-Historycznego (2008–2012), prorektora ds. nauki (2012–2016). Od grudnia 2015 roku jest pełniącym obowiązki rektorem UR. W marcu 2016 roku został wybrany przez Uczelniane Kolegium Elektorów UR na rektora na kadencję 2016–2020. W kwietniu 2020 roku wybrany na rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego na kadencję 2020–2024. ■

## KIEDY TEMIDA SIĘ WYPROWADZI?

### Już warto zwiedzać kaplicę i wieżę



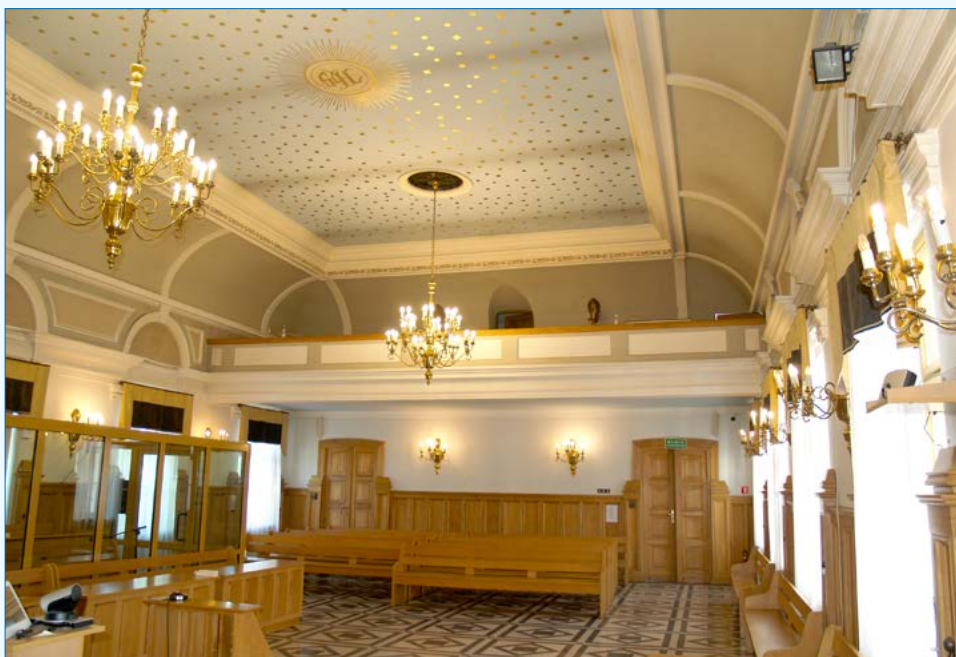
#### Andrzej Grzywacz

**N**a zamku w Rzeszowie zaciekawia kaplica św. Jerzego z 1740 roku. To, że tam już była, wynika ze sporządzonego w roku 1762, a przedstawiającego Rzeszów z lotu ptaka planu Karola H. Wiedemanna, architekta Lubomirskich, właścicieli zamku. Widać, jak usytuowana w północno-wschodnim narożniku jest nakryta kopułą z latarnią.

Podzieliła los zamku w latach 1903–1905, kiedy to rozebrano będącą w złym stanie budowlę (z wyjątkiem wieży) i wzniesiono nową dla sądu i więzienia. W tej postaci zamek, a w nim sąd, przetrwały do dzisiejszego dnia (więzienie jest w Załężu od 1981 roku).

W latach 1983–1993 podczas ostatniego remontu odkryto wspomnianą kaplicę. Do dziś pełni rolę sali rozpraw. Ale przed ćwierć wiekiem przejściowo organizowano tu ciesząc się wielkim powodzeniem u rzeszowian „Spotkania z Muzami”, czyli koncerty, wieczory autorskie, wystawy plastyczne i drobne spektakle. Twórcą tego był niezmordowany i nieodżałowany animator kultury i dziennikarz Julian Ratajczak.

Pomieszczenie dawnej kaplicy jest przestronne, wysokie i reprezentacyjne. Odkrytym ozdobiłom i malowidłom ściennym przywró-



Pomieszczenie dawnej kaplicy w zamku

cono dawną świetność. Podkreślają i określają poprzednie przeznaczenie miejsca. Podpisany niżej z racji profesji adwokata wielokrotnie bywał w tej sali. Prywatnie z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony musiałem się koncentrować na sprawie sądowej, w której występowałem, z drugiej byłem świadom, w jakim to zacnym miejscu się znajduję.

Wielka szkoda, że nie jest ono udostępniane do zwiedzania bez specjalnych zezwoleń. Tak samo jak wejście na wieżę i do Izby Pamięci. Nie tylko ja mam głęboką nadzieję, że niebawem to się zmieni. Kiedy zamek przestanie być przybytkiem Temidy, ale będzie służył kulturze.

■ Andrzej GRZYWACZ



# SÓL NASZEJ ZIEMI

Władysław Kosiniak-Kamysz – wybór pragmatyczny



**Edward Słupek**

Jest niezwykle trudno napisać tekst o miesięcznej aktualności, odnosząc się do naszej rzeczywistości politycznej. Odbędą się wybory prezydenckie, które mogą zmienić dominację Prawa i Sprawiedliwości na szczytach władzy naszego państwa. Od lat realna władza to dominacja dwóch ugrupowań politycznych, Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej, wywodzących się z ruchu Solidarność. Obydwa ugrupowania wystawiły swoich kandydatów w nadchodzących wyborach prezydenta Polski (obecny prezydent RP Andrzej Duda i prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski).

Tym trzecim, który aspiruje w wyborach na prezydenta, jest Władysław Kosiniak-Kamysz, przedstawiciel Koalicji Polskiej, w skład której wchodzi ruch Kukiz'15 oraz Polskie Stronnictwo Ludowe. Na innych kandydatach nie zamierzam się skupiać, gdyż odnoszę wrażenie, że nie są w stanie zagrozić realnie dwóm dominującym. Po prostu w odczuciu społecznym nie prezentują przesłania i postawy przyszłej głowy państwa. Szkoda na przykład, że Lewica na zasadzie przeciwności nie wystawiła kandydata o uznanej powadze i dostojności profesorskiej. Ma takich w szeregach. Inni przedstawiciele ugrupowań, w moim przekonaniu, mają zaistnieć w wyborach, pokazując istnienie ugrupowań, z których się wywodzi.

Bezwzględna walka wspomnianych ugrupowań uzasadnia oddanie głosu na Kosiniaka-Kamysza jako przedstawiciela prowincji stanowiącej przysłowiową „sól naszej ziemi”. Nie zamierzam się zabierać za rozliczenie kadencji ustępującego prezydenta Andrzeja Dudy, gdyż codziennie zantagonizowani dziennikarze czynią to dokładnie. Kontynuacja jego prezydentury



Władysław Kosiniak-Kamysz

nie przetrnie coraz głębszych podziałów społecznych. Jest także przykładem prezydentury niesamodzielnej, co widać na każdym odcinku jej sprawowania. Nie postarał się być prezydentem Polaków, a jedynie tych, którzy utożsamiają się z partią rządzącą Prawo i Sprawiedliwość. Obydwaj pretendenci, w odróżnieniu od Kamysza, manifestują subtelną pogardę dla ludowości, określaną przeze mnie jako syndrom „polskiego chama”, czyli człowieka, który w rodowodzie nie może powołać się na dobre pochodzenie czy też dobre maniere ze swojego środowiska. Na poparcie swej tezy przytoczę ciągle zabiegi wspomnianych ugrupowań, aby wyeliminować z życia politycznego (Sejmu i Senatu) przedstawicieli ruchu ludowego. Czynią to od zawsze, szermując, że oni lepiej potrafią reprezentować prowincję w polityce. Zarzucają, że ruch ludowy przetrwał w ubogiej postaci nawet w PRL. Ten wątek wymaga głębszego rozpracowania historycznego. Stwierdzę jedynie, że synowie gospodarzy z PRL byli podstawą boomu ostatnich trzydziestu lat, odradzania się normalnej gospodarki państwa.

Wyniesione z domu zasady zaradności i samodzielności w gospodarzeniu to być może historyczne wartości, od których wstydliwie wielu stara się odzegnać. Sam byłem świadkiem, jak mnie, z jakiejś prowincji, warszawiacy chcieli upokorzyć. Potem okazało się, że oni także z prowincji. Po prostu neofici.

Tymi scenkami chcę obudzić w nas poczucie, że większość ma pochodzenie z szeroko pojętego ruchu ludowego. Przypominając genezę zorganizowanego ruchu ludowego w formie partii – to gmach Sokoła w Rzeszowie, gdzie pod zaborami powstało Stronnictwo Ludowe, które w tym roku szczyty się 125-leciem istnienia. Przez lata wszyscy uzurpowali sobie podporządkowanie ruchu ludowego. Nawet w czasie II wojny i Bataliony Chłopskie. Armia Krajowa, szczególnie jej sanacyjni przedstawiciele, czynili bezpardonowe zabiegi, aby sobie podporządkować BCh. Dochodziło nawet do wydawania przedstawicielom Batalionów Chłopskich wyroków śmierci. Jeszcze dzisiaj potomkowie lepiej urodzonych próbują uważać się za lepszych. To takie kulturowanie kompleksów.

Nie wiem, dlaczego Rzeszów, jako kolebka ruchu ludowego, odwraca się od ruchu ludowego. Tysiące z nas są potomkami działaczy ludowych. Czas sięgnąć do starych rodzinnych konterfektów świadczących o przynależności naszych antenatów do różnych form ruchu ludowego (Polskiego Stronnictwa Ludowego, Związku Młodzieży Wiejskiej, absolwentów uniwersytetów ludowych). Starannie i konsekwentnie w ostatnich latach te historie nam obrzydono, uznano za nieistotne, wstydlive. Zatem zagłosowanie na przedstawiciela ruchu ludowego, który jest młodym, samodzielnym człowiekiem, podkreślającym korzenie rodzinne z naszego regionu, jest w pełni zasadne. Rozsądek wyboru Kamysza to także zażegnanie w jakiejś części swoistej wojny ugrupowań. Wywodzący się z ruchu ludowego prezydent stałby się arbitrem dla skołowanego społeczeństwa. Byłby to piękny hołd na 125-lecie zorganizowanego ruchu ludowego.

■ Edward SŁUPEK

## OCHRONA PRAW NAJEMCY

Jest dobrze, jak jest dobrze



**Bogusław Kobisz**

Wiele osób zawiera w życiu różnego rodzaju umowy najmu, zarówno lokali mieszkalnych, jak i użytkowych. Gdy jesteśmy wynajmującym, zależy nam na tym, żeby trafił nam się dobry najemca, tzn. płacił dużo, dbał o lokal i mało go używał, siedział jak najdłużej i nie był uciążliwy. Gdy jesteśmy najemcą, chodzi nam o to, by czynsz nie był za wysoki, żeby lokal miał dobre położenie, żeby wynajmujący szybko usuwał wszelkie niedogodności i żeby nam się nie narzucał.

Często najemca decyduje się związać umową na dłuższy czas, gdy lokal mu odpowiada. Student, a częściej rodzice studenta, widząc atrakcyjny cenowo ładny lokal, dobrze położony, chcąc zapewnić dobre lokum dla swojej latorośli, często podpisują umowę na cały okres studiów, żeby temat mieć z głowy. Nie myślą wówczas o tym, że dzieciak np. zakończy studia po pierwszym semestrze, zakocha się i zapragnie po pierwszym roku studiować w innym mieście, znajdzie sobie lokal tańszy i lepszy z kolegami z roku, itp. Podobnie jest z osobami pracującymi. Przy lokalach użytkowych najemcy (często tylko jemu) wydaje się, że super miejscówka, znośny czynsz i lokum na wiele lat. Najemcy zapominają, że zawierając umo-

wę na czas określony, są zobowiązani zgodnie z umową płacić za cały ten okres czynsz. Nie można takiej umowy rozwiązać jednostronnie (wypowiedzieć) poza przypadkami, które ściśle określa zawarta umowa. Żeby wyczuć najemców i wynajmujących na zagrożenia płynące z nieprzemyślanych, ale podpisanych umów, posłużę się przykładem, z którym zetknąłem się w ostatnim czasie.

Dwóch młodych ludzi wynajęło mieszkanie na okres dwóch lat, a jedynym powodem, dla którego mogliby wypowiedzieć tę umowę, był brak możliwości korzystania z przedmiotu najmu. Jeden z najemców stracił pracę i znalazł inną, ale w innym mieście, a drugi znalazł tańsze mieszkanie. Obaj złożyli wypowiedzenie umowy. Żeby zachować się zgodnie z umową, podali jako jedną przyczynę brak możliwości korzystania z ciepłej wody, bo szwankował piecyk gazowy w łazience, i jako drugą – brak możliwości korzystania z balkonu, bo stale był

zabrudzony odchodami gołębi. Obaj zawiadomili wynajmującego, że chcą zdać lokal i oddać klucze, a gdy ten nie przybył na spotkanie, które mu zaproponowali, mieszkanie porzucili i klucze wysłali pocztą, informując, że kaucję, jaką wpłacili, wynajmujący może przeznaczyć na pomalowanie lokalu. Najkrócej mówiąc, porzucili lokal i z wynajmującym spotkali się dopiero w sądzie, do którego wynajmujący wniósł pozew o zapłatę czynszu i opłat eksploatacyjnych. Właściciel lokalu uznał, że to porzucenie lokalu i zdanie kluczy nie uprawniało najemców do zaniechania płacenia czynszu. Sąd podzielił stanowisko wynajmującego i uznał ponadto, że podana przez najemców przyczyna wypowiedzenia nie była wystarczająca i prawdziwa, że nie może być ona podstawą skutecznego wypowiedzenia (rozwiązania) umowy w świetle obowiązujących przepisów prawa i łączącej strony umowy.

Przypomnijmy, że umowa została zawarta na czas określony – dwóch lat. Na dobrą sprawę najemcy mogli w ogóle w tym lokalu nie mieszkać, to ich sprawa, a czynsz i tak wynajmującemu by się należał. Takie stanowisko zajął Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 10 lutego 2017 roku VCNP 32/16, rozpatrując podobną sprawę.

Wypowiedzenie dokonane przez najemców w opisanym przeze mnie przypadku nie wywołało żadnego skutku prawnego, nie mogło stanowić skutecznego wypowiedzenia (rozwiązania, zakończenia) tej umowy najmu. Ustawa z dnia 21 czerwca 2001 roku – o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego, której artykuł 6 b określa, że naprawa trzonów kuchennych, grzejników wody przepływowej (gazowych, elektrycznych i węglowych), podgrzewaczy wody, wanien, brodzików, mis klozetowych, zlewozmywaków i umywalk wraz z syfonami, baterii i zaworów czerpalnych i innych urządzeń sanitarnych, w które lokal jest wyposażony, łącznie z ich wymianą, jest obowiązkiem najemcy. Podobnie jest z zabrudzeniami balkonu, usuwać te nieczystości powinien również najemca, gdyż wyżej cytowany przepis stanowi, że najemca ma dbać o stan higieniczno-sanitarny lokalu.

Przypuszczam, że wiele osób, czytając moje wyjaśnienia, zacznie się zastanawiać, dlaczego cytowana wcześniej ustawa w nazwie ma słowa „o ochronie praw lokatorów” itd., gdy wynika z niej, że sporo dość poważnych napraw

i wymian spoczywa na najemcach. Sam się nadal tym zastanawiam, ale jest w tej ustawie kilka przepisów skutecznie utrudniających wyrzucenie najemców z lokali lub nękanie ich odcinaniem mediów lub wygórowanym czynszem.

W praktyce jednak piecyk gazowy w łazience czy kuchenkę w kuchni naprawia i wymienia wynajmujący, zwłaszcza gdy zależy mu na najemcy i chce go utrzymać jak najdłużej. Czasami przewidziane jest to w umowie, ale z pewnością nie wynika z przepisów prawa. Druga przyczyna wypowiedzenia umowy, jaką podali najemcy, tj. fakt, że ptaki paskudziły na balkon, jest śmieszna i nie ma co głębiej jej analizować. Wspomniana ustawa miała zapobiec działaniom tzw. czyszcicieli kamienic i jak to często bywa w naszym kraju, uchwalając przepis, popadamy ze skrajności w skrajność.

Czytajmy umowy, czytajmy przepisy, a jeżeli nie mamy na to czasu lub tego po prostu nie lubimy, to konsultujmy umowy przed podpisaniem z prawnikiem, bo niby zwykła umowa najmu, a może nas drogo kosztować.

■ Bogusław KOBISZ,  
prawnik

## BLASKI I CIENIE PRACY ZDALNEJ

I słowo stało się online

*Tempora mutantur  
et nos mutamur in illis.*



**Dorota Dominik**

Dawno, dawno temu... To było jak w bajce. Wyobrażenia podszyte zazdrością, towarzyszące opowieściom o wolnych jak ptaki freelancerach, którzy pracują w własnym domu, kawiarniach, niekiedy na egzotycznej plaży lub innym równie podniecającym miejscu, wykorzystując nowoczesne technologie, a wyniki swojej pracy przesyłają pracodawcy przez Internet. Kontaktują się z nim za pośrednictwem poczty elektronicznej i internetowych komunikatorów. Jakie to piękne, nie trzeba wstawać rano, przepychać się przez korki, tkwić wiele godzin w mało komfortowych biurach, szkołach, męczyć kręgosłup na mało ergonomicznych krzesłach, a gdyby tak we własnym fotelu, na kanapie, popijając domowe lub kawiarniane latte albo w ogóle gdzieś, na końcu świata...

Aż przeszedł marzec AD 2020 i słowo stało się online. I życie, jak to ono, szybko zweryfikowało te fantazje. Na pierwszy ogień poszli freelancerzy i backpackerzy – pierwszym z dnia na dzień zaczęły się kurczyć zlecenia i finanse, ci drudzy, wylegujący się dotąd słodko na Bali, zaczęli błagać o pomoc na swoich podróżniczych blogach, bo nie mają za co wrócić do ojczyzny przez cholerną pandemię. Potem okazało się, że praca we własnych, domowych pieleszach to też nie miód, bo praca zdalna wymaga od pracownika samodyscypliny, pilnowania terminów, a jeśli jest, musi przebiegać w czasie rzeczywistym (logowanie od 7 do 15), z mobilizacją też bywa różnie, a i rozpraszczy

w domu jest znacznie więcej. Higiena pracy, oddzielenie życia prywatnego od pracy może być trudniejsze, jeśli dom staje się miejscem pracy. Konflikty z domownikami o dostęp nie tylko do komputera, ale o dostęp do w miarę spokojnego miejsca. Do tego latorośle w wieku szkolnym tkwiące cały boży dzień przy swoich zdalnych lekcjach i w ogóle w domu, no święty mógłby oszaleć.

Życie zawodowe i szkolne w domu to brak bezpośredniego kontaktu z innymi kolegami, co może ograniczyć rozwój zawodowy i społeczny dorosłych, ale może stać się źródłem problemów dzieci na przyszłość. Liczba okazji uczenia się od kolegów i koleżanek, a przede wszystkim życia towarzyskiego, emocjonalnego drastycznie spada. W bestsellerowej ostatnio książce *Edukacja w czasach pandemii wirusa COVID-19* pod redakcją profesora Jacka Pyżalskiego dość często akcentowane jest przesłanie, że edukacja to relacja. W dobie ograniczeń i społecznej izolacji wymuszonych zarazą to właśnie bezpośrednie relacje między ludźmi ucierpiały najbardziej. O ile część dorosłych dość szybko zracjonalizowała problem, uruchomiła wła-

sne pomysły i strategie, o tyle dla wrażliwców i dzieci jest to czas trudny. Dziecko do rozwoju potrzebuje nie tylko kochających rodziców i nawet najlepszej edukacji, ale potrzebuje innych ludzi i kontaktów emocjonalnych z nimi. Ta aktywność dzieci nie była przez ostatnich kilkadziesiąt lat u nas doceniana, przy ogólnym trendzie i „ciśnieniu” na szkołę i sukces, teraz przekonujemy się, że pandemia te potrzeby obnażyła, ale nastawienia nie zawsze się zmieniły. Każda zaleta pracy zdalnej jest jednocześnie jej najgorszą wadą.

Były założenia, że w domu, w relacjach miało być więcej i lepiej dla rodziny. Nie zawsze tak jest, bo domownicy często są razem, ale osobno, każdy zatopiony w swoim komputerze czy smartfonie. Bo trudno wytrzymać pod jednym dachem. Bo wymarzony nienormowany czas pracy staje się udręką, o czym przekonali się nie tylko nauczyciele, spędzając na pracy zdalnej o wiele więcej godzin niż zwykle. Ale jest jasna strona medalu. W krótkim czasie przeskoczyliśmy swoje ograniczenia związane z e-światem. Ci, którzy bali się prowadzenia zajęć, konferencji online i przez lata ich unikali, robią to bez tremy i wysiłku. Nie tylko seniorzy chętniej sięgają po Internet i komunikatory, my także trenujemy mózgi w nowych umiejętnościach. Biblioteki nieczynne, ale są przecież wirtualne, nieprzebrane zasoby książek i gazet. Polska szkoła w kosmicznym tempie wyszła z epoki kredy i zanurzyła się w cyfrowej edukacji (tradycyjnie nie ministerstwo, ale nauczyciele dali radę). *Czasy się zmieniają, a my zmieniamy się wraz z nimi...*

■ Dorota DOMINIK



Fot. czytelnik/trombiastopi



# PODKARPACKIE WAKACJE

## Swego nie znacie?



**Kamil Łuka**

Sytuacja związana z pandemią wymusiła zmianę dotychczasowego stylu życia. Pomimo tego, że na chwilę obecną epidemia w krajach Europy zaczyna powoli przegasać, a rządy znoszą etapowo wdrożone przez siebie restrykcje, wydaje się być przesądzone, że przez najbliższe miesiące czeka nas funkcjonowanie w zupełnie innej rzeczywistości. Główną cechą, która charakteryzować będzie ten nowy stan, jest reżim sanitarny i przestrzeganie wszelkich wypracowanych teraz reguł higienicznych w przestrzeni społecznej. To pod tymi hasłami upływać nam będą kolejne tygodnie i miesiące codziennej egzystencji.

Zbliżają się wakacje. Wysokie, letnie temperatury niejednokrotnie już w tym roku podejmowały flirt z wiosną. Intensyfikuje to nasze plany i chęci szybkiego wyjazdu w wczasy.

Jednakże wszystko wskazuje na to, że rok 2020 minie głównie pod hasłem wypoczynku krajowego. Pomimo znanych nam z ruchu turystycznego polskich miejsc, takich jak Bałtyk, Mazury czy Zakopane, mieszkańcy naszego pięknego Podkarpacia mają szczególne powody do zadowolenia – zakładając, że wyżej wymienione miejsca nie będą brane pod uwagę pod kątem wakacji. Województwo podkarpackie dysponuje bowiem niesamowitymi walorami turystycz-



Fot. Kamil Łuka

nymi. Możliwość dotarcia w krótkim czasie w Bieszczady: do Cisnej, Polańczyka czy nad Jezioro Solińskie, stwarza okazje do spędzenia bardzo udanego urlopu. Zdaję sobie sprawę, że już sama próba przekonania do lokalnej turystyki może być w jakimś sensie przez część osób odebrana jako zbędna oczywistość, niemniej traktuję ten wpis jako osobistą skruchę i przyznanie się do tego, że sam długo nie potrafiłem pochylić się nad perspektywą lokalnej rekreacji. Niewiedza ta odeszła jednak rok temu, gdy wraz z przyjaciółmi zaczęliśmy organizować wyprawy do Cisnej, Polańczyka, Soliny czy Radawy. Oczywiście to tylko niewielka część możliwości. Dalej mamy Łańcut, Przemyśl, Jezioro Tarnobrzeskie, kolejkę wąskotorową Przeworsk-Dynów czy Bieszczadzka Kolejka Leśną.

Czasami w poszukiwaniu alternatywy stajemy na głowie. Okazuje się, że tą alternatywą dla popularnych polskich miejscówek może być własne podwórko. Sprawdza się przysłowie „najciemniej pod latarnią”, a po przeżyciu wspaniałych przygód, adekwatna do sytuacji staje się znana i popularna fraza z utworu *Wieś* Stanisława Jachowicza: „Cudze chwalicie, swego nie znacie”.

■ Kamil ŁUKA

# JESZCZE O IRENIE TUWIM

## Wydobyta z niepamięci wspaniała poetka

po publikacji artykułu o Irenie Tuwim zamieszczonego w poprzednim numerze miesięcznika otrzymałem kilka telefonów od przyjaciół, którzy o poetce niewiele dotąd słyszeli. A moja wiedza pochodziła głównie z książki Anny Augustyniak pt. *Nie umarłam z miłości*. Szukałem informacji także w innych źródłach, lecz wiadomości okazały się niepełne, szczątkowe, a nawet sprzeczne ze sobą.

Ale nawet książka Anny Augustyniak wprowadza sporo zamętu. Napisała dość chaotycznie zawiera liczne błędy i redakcyjne niedociągnięcia. Nie chcę się pastwić, ale wspomnę tylko, że sławny brat Ireny nie miał na imię Juliusz (!) s. 128, a całe strony pisane są bez wcięć akapitowych np. (104–109), co jest praktyką tyle nieznośną, co niedopuszczalną. Co prawda Bogdan Loebel napisał *Kataraktę* jako ciąg wyrazów i zdań bez przecinków i kropek, ale to było zamierzone i wszyscy o tym wiedzieli. Także nazwanie tej książki, przez autorkę, czy wydawnictwo, biografią jest co najmniej nie na miejscu. Jednak ma ona jeden najważniejszy i niezaprzeczalny walor: że jest. Anna Augustyniak poświęciła wiele czasu, żeby nam tę opowieść udostępnić i to jest najcenniejsze. Wydobyła bowiem z głębi niepamięci wspaniałą poetkę, genialną tłumaczkę, niezwykle wrażliwą i mądrą kobietę, która tak bardzo kochała swojego jedynego brata, że podporządkowała tej miłości swoje ambicje literackie.

Próbując ustalić więcej faktów o słynnej siostrze sławnego brata, przeszukałem m.in. Internet – z miernymi rezultatami. W dwutomowym *Przewodniku Encyklopedycznym Lite-*

*ratura Polska* jest tylko niewielka notka (z błędem w roku urodzenia), a w pięciotomowym wydaniu utworów Juliana Tuwima jest wstęp Ryszarda Matuszewskiego oraz kalendarium życia i twórczości Juliana Tuwima z informacją, że w 1900 r. w domu przy ulicy Pasaż Szulca nr 3 lub 5 urodziła się siostra Juliana, Irena. Otóż nie 3 lub 5, tylko 5 i nie w 1900, lecz w 1898 roku!

Próbując zweryfikować niektóre informacje, zadzwoniłem do łódzkiego magistratu. – Irena Tuwim? Nie słyszałem. – A o Julianie Tuwimie pan słyszał? – Oczywiście. Jest u nas na Piotrkowskiej jego ławeczka. Ale czy ja mam zaraz znać całą jego rodzinę?

Całą rodzinę... Irena Tuwim, o czym już z braku miejsca nie napisałem w moim artykule, napisała także wspomnienia pt. *Łódzkie pory roku*, które miały trzy wydania (1956, 1958, 1979). Wszystko to widać za mało, żeby na kamienicy, w której się urodziła umieścić tablicę ze stosowną informacją. Po prostu wstyd...

Dwa lata temu, pod presją czytelników „Dziennika Łódzkiego”, radni Łodzi zadecydowali, by skwer u zbiegu ulic Lipowej i Struga nosił imię Ireny Tuwim. Skwer? To jest właściwie ogołocony z drzew obskurny plac z nieczynną toaletą. Jak donoszą łódzkie media, toaleta ma być jednak wkrótce nowa i automatyczna. Jakiś internauta napisał, że nazwanie imieniem poetki tego straszego miejsca jest tragicomiczną farszą.

■ Józef AMBROZOWICZ



Irena Tuwim

## Spotkanie

*Czasami, jak dziewczynce słodkiej i naiwnej marzy mi się, że kiedyś gdy czas wszystko zatrze, spotkamy się w stolicy o nazwie przedziwnej na paradnej premierze w królewskim teatrze.*

*Będę rzucala z łoży znużone spojrzenia, we włosach mych chwiać się będzie paradis zielony... Poznamy się natychmiast. I mimo wzruszenia zamienimy ze sobą dwa sztywne ukłony.*

*Ściemni się; w górę pójdzie kurtyna ze szlakiem, znajdziemy się oczyma, gdy światła pogasną – i pomyślę: To dziwne – pod tym czarnym frakiem jest serce, które kiedyś czułam dłonią własną.*

*Później – czarny samochód, w wieczór zimny, mglisty zawiezie mnie do domu. Przed pałacu bramą zobaczę cię przez okno. I na twoje listy nie odpowiem ci wcale: będę wielką damą.*

*Lecz wiem, że tak nie będzie. Gdy po latach wreszcie spotkamy się po długim, długim niewidzeniu, jak dziecko, co zbłądziło w dużym, obcym mieście, rozplacę się bezradnie na twoim ramieniu.*



# POZNAWANIE WITKACEGO

## Portrety, pejzaże, życie ciekawe



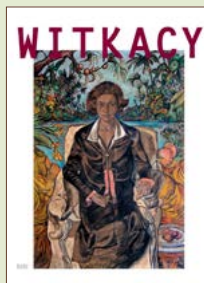
**Andrzej Piątek**

Nakładem wydawnictwa BOSZ w Sanoku ukazał się album *Witkacy* Anny Żakiewicz, wedle projektu graficznego Lecha Majewskiego, prezentujący twórczość Stanisława I. Witkiewicza, jednego z najbardziej nowatorskich i niezwykłych polskich artystów – malarza pejzażysty, rysownika portrecisty, twórcy fantazyjnych abstrakcji, dramatopisarza, prozaika i teoretyka sztuki.

Zdobi go na okładce zrobiony pastelami portret pięknej kobiety – to Jadwiga Witkiewiczowa, żona artysty, którą niezmiernie kochał i niemiłosiernie zdradzał. Znosiła to z taktem trudnym czasem do zrozumienia. Wspierała

Witkacego materialnie i duchowo, reprezentowała interesy wobec wydawców i właścicieli galerii, przepisywała i wnikliwie czytała utwory. To do niej Witkacy pisywał najczulsze listy, które wyniosła w torebce z płonącej, powstańczej Warszawy w 1944 roku. Po wojnie szukała trwałego miejsca dla dzieł męża. Nikt nie reflektował. W końcu pochylił się nad Witkacym Słupsk, w którym artysta związany z Warszawą i Zakopanem nigdy nie był i o jego istnieniu nie wiedział, organizując muzeum imienia Witkacego, do dziś istniejące.

Album tekstowo ma wersję polską i angielską. Żakiewicz dzieli twórczość Witkacego na kilka okresów, co ułatwia wędrówkę po świecie wyobraźni artysty. Oglądamy wspaniale



prezentowane z wykorzystaniem najnowszych technik portrety, autoportrety, pejzaże i szkice. Także fotografie. Witkacy był świetnym fotografem. W tym charakterze uczestniczył w jednej z wypraw swego przyjaciela, słynnego etnografa i badacza kultur Bronisława Malinowskiego. Dotarł tylko na Cejlon, ale przywiózł stamtąd wspaniałe fotografie. Te w albumie dotyczą Zakopanego z wczesnych lat Witkacego. Żakiewicz jako historyk sztuki od lat specjalizuje się w Witkacym, czego pokłosie stanowi ponad sto publikacji i scenariusze wystaw, m.in. w Barcelonie

i Petersburgu.

*Witkacy* to urzekająca formą nieszablono- wa publikacja o nietuzinkowym artyście. Jeśli sięgniemy po nią, przekonamy się, jak tekst czyta się łatwo i z rosnącym zainteresowaniem, a estetyczne, piękne reprodukcje ogląda z zacię- kawieniem i przyjemnością. Gorąco polecam!

■ Andrzej PIĄTEK

# WYJŚCIE SZTUKI WYSOKIEJ

## Różne tendencje i style malarskie



**Piotr Rędziniak**

Od 7 maja Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie jest już otwarte dla zwiedzających. Do końca maja umożliwiliśmy oglądanie dwóch wystaw, które musiały zostać zamknięte na czas ogłoszonego stanu pandemii w naszym kraju. W czerwcu 2020 będziemy prezentować dużą, eksponowaną na obydwu salach wystawowych wystawę pod nazwą *Made in Rzeszów*. Niektórzy z czytelników spotkali się z tym tytułem, a może nawet oglądali część tej wystawy w Centrum Handlowym Plaza w Rzeszowie.

Dzięki nawiązaniu współpracy rzeszowskiego BWA z zarządem i menedżerką tej galerii (handlowej) panią Katarzyną Szewerniak w stworzonej tam na I piętrze Strefie Kultury odbył się 31 stycznia tego roku wernisaż wystawy. Zaproszenie do wystawy przyjęło 16 rzeszowskich artystów reprezentujących różne środowiska, m.in. Uniwersytet Rzeszowski, Związek Polskich Artystów Plastyków, Związek Polskich Artystów Malarzy i Grafików w Rzeszowie, Zespół Szkół Plastycznych oraz artyści stale współpracujący z BWA. Tymi artystami są: Anna Baran, Kamila Bednarska, Justyna Błońska i Tadeusz Błoński, Barbara Bokota-Tomala, Michał Czerko, Ryszard Dudek, Barbara Hubert, Maciej Majewski, Romana Medyńska, Maria Monikowska-Tabisz, Bartosz Nalepa, Piotr Rędziniak, Andrzej Rułka, Renata Szyszlak, Je-

rzy Tomala i Piotr Woroniec Junior. Na wystawie można było zobaczyć 40 dzieł malarskich, będących przekrojem różnych tendencji i stylów malarskich.

Założeniem wystawy było wyjście sztuki wysokiej w nowe, pozamuzealne i galeryjne wnętrza. Zatrzymanie zabieganych po sklepach i pasażach handlowych ludzi, tworząc im możliwość innej formy relaksu i spędzenia wolnego czasu.

*Made in Rzeszów* – obecnie prezentowana w galerii BWA – jest nieco zmodyfikowaną wystawą, poszerzoną o obrazy tych samych artystów, które znajdują się w zbiorach BWA,

treści merytoryczne, wizualne, estetyczne. I nie inaczej jest z rzeszowskim BWA. Od samego początku (13 marca 2020 r.) pokazany został katalog do wystawy Zbigniewa Ważydrąga, która miała się odbyć na przełomie kwietnia i maja br. Spontanicznie i bardzo sprawnie przygotowaliśmy katalog do wystawy, którą również musieliśmy odwołać, a która stała się rzeczywiście pierwszą w historii naszej działalności wystawienniczej e-wystawą, a mianowicie dotyczy to wystawy członków Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików w Rzeszowie, która odbywała się cyklicznie pod znaną nazwą *Postawy*. Ze względu na fakt zamkniętej galerii w Zespole Szkół Plastycznych w Rzeszowie w Internecie znalazła się również wirtualna Galeria Jednego Obrazu ze zbiorów BWA. Pokazujemy tam sylwetkę nieżyjącej nestorki rzeszowskiego środowiska, artystki



a pozyskane zostały jako zakupy z wystaw indywidualnych albo nagrody w formie zakupów na konkursach i wystawach przeglądowych naszego środowiska i ogólnopolskich, tj.: *Obraz*, *Grafika*, *Rysunek*, *Rzeźba Roku*, *Triennale Polskiego Malarstwa Współczesnego – Jesienne Konfrontacje*. *Made in Rzeszów* w założeniu miało być swoistą wizytówką środowiska rzeszowskich artystów malarzy i ta wystawa w moim przekonaniu to dobitnie potwierdza.

Czas zamkniętych sal wystawowych, muzealnych sprawił, iż nasza działalność musiała przenieść się do rzeczywistości wirtualnej. Muzea i galerie prezentowały i prezentują tam

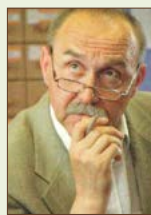
malarki Ireny Wojnickiej-Markielowskiej z bogatym i jak zawsze ciekawym wprowadzeniem autorstwa historyka sztuki Błażeja Burckackiego. Najnowsza pozycja e-wystawy w momencie ukazania się tego numeru miesięcznika to będzie właśnie *Made in Rzeszów*.

Zapraszam do rzeszowskiego Domu Sztuki z zachowaniem zasad bezpieczeństwa i nowego regulaminu zwiedzania wystaw oraz do odwiedzenia nas na stronie [www.bwa.rzeszow.pl](http://www.bwa.rzeszow.pl) i na Facebooku – Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie.

■ Piotr RĘDZINIAK,  
dyrektor BWA w Rzeszowie

# GRAFIKA CZARNYCH GAŁĘZI

Ważny zbiór wierszy Zdzisławy Górskiej



Jan Tulik

Nowy tom Zdzisławy Górskiej *Zawirowania* zdaje się być oryginalniejszy niż wcześniejsze, może będzie plasowany na wyższej półce od *Ulotności*. Zatem to swego rodzaju liryczny progres. Wprawdzie poetka nadal przemawia swoją własną dykcją, lecz dopływają tu nowe obrazy, odkrywcze, również pod względem formalnym. Dla przykładu wiersz *Escape* – zapisany graficznie, to jakby echo kaligramów Apollinaire'a. Bo może lewe brzegi zapisu to zarys parasola? (zaistniał w wierszu), a może skrzydła pomagające uciecże właśnie? Lecz to forma.

Natomiast w *Zawirowaniach* czytelnik spotyka piękne sformułowania, metafory nowe i świeże, jak incipit wiersza *Wniwecz*: „pukanie wskazującym palcem/ dzięcioła/ w strukturę znaną i nieznaną/ jednocześnie”. Albo jak w wierszu *Tej jesieni*: „Wierzby trzymają wąskie/ liście na uwięzi/ żeby wiatr październikowy/ mógł odwrócić wszystkie/ na srebrną stronę”. Lub w *Porównaniach*: „W listopadzie patrzę na grafikę czarnych/ gałęzi odbitych żalobą na szarej ścianie”. A kolory – także w tym wierszu – sfrunęły: „odeszły do tęczy [...] uszkodzonej przez odrzutowce”. Nasze trwanie dyktuje *Pośpiech* – a przecież „z każdego miejsca ta sama droga/ do nieba”. Wspomnijmy również o innym poetyckim zdaniu z wiersza *Boli*: „Nie pomoże nawet okład/ z zapachu/ wszystkich wokół kwitnących/ czereśni” – jakież to oryginalne, zaskakujące, a, zdawałoby się, przecież proste. Piękno pejzażu w słońcu, które bohaterka wiersza „nawija na tęczę przeżyć”, pomaga z niepokojem pytać, co dalej: „Czy wolno mi będzie te dary/ zabrać ze sobą?” (*W słońcu*). Właśnie stąd się to bierze – z poetyckiej wyobraźni. Interesujące są również sformułowania „spoza natury”, bo jakże codzienne, zdawałoby się, obrazowanie z wiersza *Dobre jutro*: „piekarniki aut dyszą zapaleniem płuc/ tego świata”. Z jednej strony mamy rustykalne obrazy kwitnących sadów, z drugiej koszmar skutków ubocznych naszej cywilizacji. Zdzisława Górską wielokrotnie podkreślała swoje proekologiczne stanowisko, także

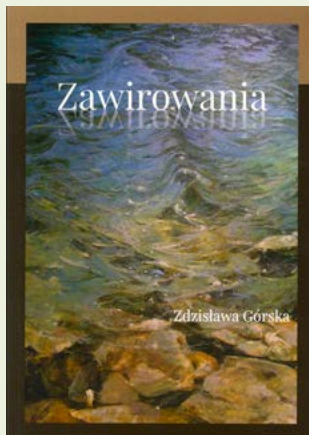
w swoim malarstwie – a tak, Górską tworzy urocze obrazy – piętnuje to, co niszczy nasze jeszcze naturalne piękno.

Bardzo trafnie zauważył Ryszard Mścisz we wstępnym szkicu do zbioru *Zawirowania*: „Zdzisława Górską poszukuje jakiejś prawdy o sobie, świecie, poezji, pozostaje niezwykle uważną rejestratorką świata, obnaża, zderza z własnym wewnętrznym odczuwaniem [...]”. W tytułowym wierszu *Zawirowania* czytamy: „Znam jedynie alfabet od a, ale czy do zet/ i dziesięć mocnych cyfr, którymi można/ określić obecność kwazarów i komet/ w nieobliczalnym kosmosie/ nie potrafię rozsypać bólu i zwątpienia”.

To właściwie kosmologia. Takie pytania stawiają także filozofowie, w tym ks. prof. Michał Heller, laureat Nagrody Templetona, naukowego Nobla. Owszem, spoglądając w bezkres morza, w nieogarniony panteon gwiazd, takie pytania do nas – lecz czy wszystkich? – docierają. Ontologiczna zaduma w liryce Górskiej pojawia się nie pierwszy raz – owe pytania zasadnicze, rudymentalne, zajmowały poetkę stale.

Intryguje wiersz *Wytrwale* – wyrażający w pewnej mierze sumę przemyśleń autorki: „po szczeblach sekund i minut/ wspinałam się niecierpliwie/ do dorosłości/ dziś już bardzo dorosła/ schodzę powoli /po kruchych szczeblach lat/ trzymając się kurczowo/ ażurowej balustrady życia”.

Czas jest dla autorki niezmiernie ważny. Czas nieogarniony, wieczny. Szczególnie widać to właśnie w wierszu *Czas*; czas, który „nie goni nie ucieka/ wiruje w domyślnym/ kulistym błękiecie/ z niezmierną szybkością// odurzony siłą/ odśrodkową/ poza obręb wiru/ i nie chce czy nie potrafi/ wrócić”. Cóż, tak to ustanowiono. Że życie brnie – pyta bohaterka wiersza *Jutro*. Ale przecież my schodzimy „w dół” już z chwilą narodzin. To przymiot czasu, ludzkiego czasu. I wiemy, że „chwila to muśnięcie motyla” – jak czytamy w innym utworze. To chyba wyraz pesymizmu, lecz przecież na takie dictum natury



nie poradzimy. I autorka jest tego świadoma, we wstępnym słowie sama wyznaje: „Jest cierpienie, upływ czasu, są bolesne odejścia. Mimo to chce się żyć...”. I dodaje: „Samo istnienie jest największą wartością”.

Czas jako kategoria czegoś minionego, lecz i czas jako przestrzeń nieznana, potencjalna. Czas miniony – a Górską wskazuje na moc biograficznych wydarzeń, lecz i nieodgadniony czas przyszły – jaki i jak długi? Sporo tu swego żalu do historii, do niewskazanych konkretnie osób. „Ten rok odwrócił się ode mnie” (*Niepojęte*) – wiersz powstał 13 maja 2015 roku – musiał to być jakiś traumatyczny okres, a poetka wcale trzynastki nie traktuje jako liczby feralnej. Można wysnuć tezę, że autorka w tym wszystkim, co było i jest, ma pewien rodzaj poczucia samotności. Ale przecież bohater liryczny tych wierszy, raczej alter ego autorki, ma za sobą wiele cennych artystycznych osiągnięć. Łącznie z poczuciem i estymą dla sztuki w ogóle. Stąd odwołania do muzyki, artystów. Dodajmy, że jakże ważna jest tu umiejętność literackiego „czytania” muzyki – są tu przecież wiersze o muzyce.

Poetka wiele miejsca poświęca swej małej ojczyźnie; w tym Przybosiowej Gwoźnicy. „Tyle piękna jest w ciszy/ ile odcieni mgieł w oddaleniu horyzontu [...] Jestem zamknięta w ramionach wzgórz/ i nie muszę stąd odlatywać” (*Powidok II*). Ilustracje tomu autorstwa Aleksandry Katarzyny Nowak, amerykańskiej artystki, strzyżowianki z urodzenia, walnie przyczyniają się do wzbogacenia wizualnego tomu. Autorka akcentuje – a raczej kontynuuje – także wątki społeczne: „nie ma słowa honoru/ wyszło z użycia” (*Oddalenia*). Stać ją także na ironię: „Namnożyło się poetów/ jak krowy na szybie w ulewę,/ jak grzybów po deszczu.../ wyglądają odbiorców/ jak kania dżdżu...” (*Pod uwagę I*). A to odważna prawda, bo to prawda!

*Zawirowania* to ważny zbiór wierszy, ważny zarówno dla autorki, jak i dla literatury regionu.

■ Jan TULIK

Zdzisława Górską, *Zawirowania*, Bonus Liber, Rzeszów 2020.

# TYTUŁOWY POEMAT PROZĄ

Łączy wątki filozoficzne, ezoteryczne, historyczne, wizyjne



Grzegorz Kociuba

W *Tratwach Nostradamusa*, nowym tomie wierszy Jana Tulika, centralne miejsce zajmuje tytułowy poemat prozą. Łączy on w sobie wątki filozoficzne, ezoteryczne, historyczne, wizyjne, będąc wcale udanym

literacko stopem rozmaitych jakości. Ale ten poemat stanowi również próbę wglądu w nasze chaotyczne i pogmatwane czasy, w których rozum nierzadko jest bezradny wobec ogromu napierających zdarzeń. Nic więc dziwnego, że poeta zwraca się ku intuicji, przeczuciu, ale też ezoteryce czy wizyjności w nadziei, że może one pomogą dojrzeć w magmie zdarzeń i informacji jakiś sens i cel świata.

Ważną jakością *Tratw Nostradamusa* jest efekt dialogowości, rozmowy, jaką prowadzi wiersze tworzące tomik. Ów efekt uzyskuje poeta poprzez łączenie: zmysłowego i intelektualnego, realnego i wizyjnego, konkretnego i ogólnego, opisowego i aforystycznego. Właśnie dzięki temu zostajemy zaproszeni do świata, który jest wieloznaczny, wielowymiarowy, niefinalny, a przy tym atrakcyjny i ekscytujący czytelnico.

Tak więc proszę wsiadać na *Tratwy Nostradamusa* i... płynąć, płynąć, płynąć.

■ Grzegorz KOCIUBA



# WIZJONERSKIE TRATWY

Pełna inspiracji podróż z poezją Tulika



Jan Belcik

Na rynku księgarskim uka-  
zała się kolejna interesują-  
ca pozycja, jaką jest nowy tomik  
Jana Tulika *Tratwy Nostradamusa*  
są wydany przez Stowarzyszenie

Literacko-Artystyczne „Fraza” pod redakcją Jana  
Wolskiego. Wiersze pomieszczone w tym tomie są  
świadectwem możliwości przywracania teleologii  
(celowości) w naszym chaotycznym i skomplikowa-  
nym świecie, a w tytułowym poemacie osiągają  
cechy wizjonerskie i w dużej mierze ezoteryczne.

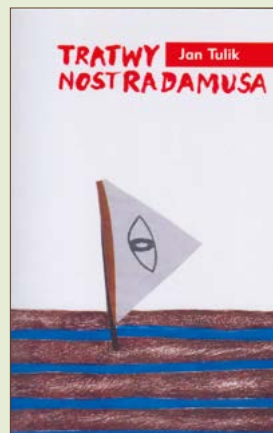
Michel de Nostre-Dame (1503–1566) był do-  
brze znany jako „alternatywny” uzdrowiciel. Znał  
się na lekach i naparach. Nieraz podejrzewano go  
o czarnoksiężstwo, musiał niejednokrotnie uciekać  
przed Inkwizycją. Swoje przepowiednie układał  
pod koniec życia, opierając się na magicznych,  
astrologicznych i kabalistycznych księgach. Pisał  
je w formie czterowierszy i dzielił na poszczególne  
stulecia. Niemal od razu stały się wielką sensacją.  
Były wielokrotnie przedrukowywane i odnoszono  
je do każdego niemal znanego wydarzenia; od łod-  
dzi podwodnych i rakiet międzykontynentalnych  
po ładowanie człowieka na Księżycu i ostatnią  
pandemię koronawirusa. Czterowiersze Nostrada-  
musa są niezwykle sugestywne i niejednoznaczne  
i można je dopasowywać do wszelkich możliwych  
zbiegów okoliczności.

W ciągu stuleci znalazł Nostradamus wielu  
naśladowców, i to na nich skupia się clou Tuliko-  
wych dociekań. Są to próby nawiązywania dialogu  
z wizjami Nostradamusa i kontynuatorami jego  
idei, które szczególnie przybierają na znaczeniu  
w I ćwiartce XXI wieku (choćby upadek wież  
World Trade Center, wędrówka ludów, płonąca  
katedra Notre Dame, epidemia). Zachłanność  
nowinkarzy, ułomne przekłady centurii wznie-  
ciły również wiele fałszywych tropów. Tytułowy  
poemat autora *Tratw Nostradamusa* jest wysokiej  
klasy liryczną prozą poetycką, stanowi oś seman-  
tyczną całego tomiku i próbuje te tropy sprowa-  
dzić do wspólnego mianownika. Jednym z nich  
jest stygmatyzująca ludzkie dzieje szklana kula  
czarnoksiężnika; „Szklana kula może być figurą  
doskonałą, mieścić los każdego z nas”, a w innym  
miejscu logiczną przestrzeń wszelkiej spekulacji  
metafizycznej jest Czas, bo to on ostatecznie

rozdaje wszystkie karty; „Ten ad-  
wersarz gwiazd, stojący oko w oko  
z Czasem, nigdy nie wyparł się  
przyzyszczenia, że Czas jest, tylko”.  
Ale też w wierszu *Oklamuje na wa-  
dze* poeta mówi wręcz o oszustwie  
czasu; „Odwieczny oszust Czas  
oklamuje na wadze/ Zardzewiałe  
ciężarki/ coraz lżejsze o rudy puch  
– próchno metalu”, który w końcu  
„przysłania/ światło z dzieciństwa”,  
przynosząc poczucie utraty szcze-  
gólnego dziewictwa, jakim jest Hei-  
deggerowskie „bycie wrzuconym  
w Czas” i skazanym na oderwanie  
od iluzji wiecznotrwałego „stosu pacierzowego”,  
które przynosi nam młodość.

Już pierwszy w tomiku wiersz *Jedyny* jest  
pochwałą Absolutu, ale też czystości narażonej  
na strukturalną ułomność świata, bo „Jesteś two-  
rzywem jak wszystko/ Które ci się udało schwytać  
w kształt”. Demiurg (twórca) jest równie niedosko-  
nały jak jego dzieło, ale dzieło może być w naturze  
tym wszystkim, co przybliży nas ku doskonałości.  
Bo i świat natury okazuje się światem oswojo-  
nym u autora *Ocalonego drzewa*, bo też całą jego  
twórczość, personifikowaną przeciw wieloma po-  
staciami ze świata przyrody, łączy erudycja i prze-  
nikliwość klerka. Wszystko to jest oparte na idei  
dialogowości, jak choćby w wierszu *Mówię do niej*:  
„Boję się powrócić do twego ogrodu/ po tylu la-  
tach Obawiam się że biedronka na kwiatku/ twego  
złotogłowi już pomarszczona/ i siwa nie rozpo-  
zna we mnie chłopca”.

Całość tomiku jawi się nam jako wielowy-  
miarowa przestrzeń z eschatologicznymi odniesie-  
niami, choćby w wierszu *Zdumienie śmiercią*: „Aż  
takie zdumienie śmiercią?/ Łuk twoich brwi napię-  
ty/ wypuści strzały rzęs by pokaleczył/ policzki By  
wryć koleiny na słońce/ grudki strumienia/ [...] Sól  
sól i sól która nie tamuje krwi”. Żaden czas nie jest  
dobrym „falochronem” na przyjęcie śmierci z ca-  
łym jej trudnym w pierwszej chwili do zdefiniowa-  
nia bagażem. Także w wierszu *Filon a moja śmierć*  
rozgrywa się swoiste misterium snu i śmierci, gdzie  
zamknięty i głodny kot patrzy w śmiertelnie przy-  
mknęte oczy właściciela. Następuje tu spiętrzenie  
dramatu i wyboru, który stoi przed zwierzęciem.  
Ale i przed każdym z nas. Bo kto może „rozgrzeszyć  
dwie samotności” w obliczu *ars moriendi*.



W najbardziej metafizycznym przedstawie-  
niu dramatu wiary, w wierszu *Czwarte drzwi*, Tu-  
lik tak wyjaśnia sens pojmowania Absolutu; „Prze-  
chodzi przez pierwsze drzwi/ I zaczyna wierzyć/  
W co ojciec przestał wierzyć”, a w epilogu napisze:

„Dziecko otwiera czwarte drzwi/  
I ojca już nie ma/ Ale ono jeszcze  
wierzy/ Że to trzecie drzwi”. Sztuka  
pamięci przenika się w dialogu  
ze sztuką epifanii, ale też iluzji;  
czegoś, co nie może istnieć poza  
samą wiarą. Poeta zdaje sobie  
sprawę, że bez iluzji nie przeżyli-  
byśmy. Można przypomnieć stare  
Pascalskie słowa, że „nie jest  
prawdą, by człowiek był tylko ob-  
mierzły i szpetny. Albowiem wiel-  
kość człowieka jest wielka w tym,  
że zna on swoją nędzę. Drzewo nie  
zna swojej nędzy”. Poeta, jeszcze

nie stary, ale dojrzały, zna swoją, naszą nędzę, na-  
szą potrzebę iluzji, żeby przeżyć.

To bardzo dojrzały tom liryków. Nieprzyp-  
adkowych, skondensowanych, pełnych wizji, ale  
też pełnych bogatego doświadczenia (zarówno ży-  
ciowego, jak i literackiego) konfrontowanego z wy-  
obraźnią czytelnika na progu trzeciej dekady XXI  
wieku. Jest faktem, że centralnym punktem tego  
tomiku jest poemat tytułowy, który w zasadzie  
może być przypowieścią o naszych czasach cha-  
osu, braku zdefiniowanych celów (czasem wręcz  
groteskowych), przepowiedni codziennych, które  
niczym prognozy pogody dezaktualizują się z dnia  
na dzień. Ale też tworzą neofitów; owych synów,  
ale może bardziej córy Nostradamusa, które wy-  
ruszają tytułową tratwą w podróż z autorem *Furty*  
w zapoznaną przyszłość. Wsiądnijmy zatem z po-  
etą na ową tratwę. Jest to podróż pełna inspiracji,  
która jest w stanie pomieścić los każdego migra-  
nta, a więc los każdego z nas. Wiosłujmy, płynijmy,  
bo każdemu w końcu przytrafia się jakiś ład, cel,  
światło – dzięki którym stajemy się może lepsi,  
mądrzejsi, a na pewno wzbogaceni o wyobraźnię  
i klimat lirycznych bohaterów tego tomiku.

Czy pozostaną w nas tylko owe *szeptane chichy*  
z wieńczącego tom tak zatytułowanego utworu,  
kierującego się w subtelną ironię i uśmiech nad  
ułomnością wszelkich zakłęb (również tych intym-  
nych) i prorocत्व, czy podziw dla erudycji autora  
– jak ta z puenty z wiersza *Puszka po ambrozji*:  
„grają, choć dobrze znają/ wynik, To gra nieskoń-  
czona./ Aniołowie stawiają zakłady/ Bóg zgaduje”.  
Sami osądzmy.

■ Jan BELCIK

## TEATR FOTOGRAFII

<http://teatrfotografii.przemekwisniewski.pl/iwona.htm>

Na zakończenie żałobny kondukt. Niebez-  
pieczeństwo zażegnane, tajemnice nie-  
odkryte, kompromitacja zdławiona w samym  
epicentrum. Świat wrócił na tory, odbudo-  
wał się, zjednoczył w zbrodni. Poczucie ulgi  
i wewnętrznego spokoju. Mała dziewczynka  
bez chustki. Król z odsłoniętą twarzą. Oraz

świat na głowie, zamiast jej. Zamiast Iwony.  
Spokojna twarz z rozszerzonymi źrenicami  
oczu. Rzeczywistość wykoślawiona i odwrot-  
na. Coś, co było podejrzeniem, materializuje  
się. Na koniec...

Spektakl *Iwona, księżniczka Burgunda*  
według Witolda Gombrowicza powstał z udziałem

łem aktorów i twórców Teatru Franciszkań-  
skiego Ośrodka Kultury w Leżajsku. Kostiumy  
z Teatru Maska w Rzeszowie oraz z własnych  
zbiorów. Sesja odbyła się w pomieszczeniach  
klasztoru Ojców Bernardynów w Leżajsku. Pre-  
miera była zapowiadana na 20 marca 2020 roku  
podczas Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej  
w Leżajsku, który został jednak przeniesiony na  
jesień z powodu pandemii. Fotografował Prze-  
mek Wiśniewski.

■ Robert KONOWALIK

## Panorama literacka Podkarpacia

### CZAS PANDEMII

Szymon Halko

#### Kwarantanna

Zadzwoń do mnie jeśli mnie potrzebujesz  
nieważne co robię  
i gdzie oddechem jestem  
gdzie odbicia swoje mam  
odezwij się  
nieważne że sam mam problemy  
nieważne czy jestem na ciebie zły  
jak ułamana gałąź czereśni  
kaleki od tęsknot  
czekam w tej przestrzeni  
w czasie pełnym strachów  
przy smutnym stole pełnym od pustki  
w sklepach z notorycznym brakiem  
makaronów i mleka  
w dwumetrowych odległościach  
i kurczliwością żrenic pozlepianych lękiem

Choć między nami ocean  
czekam na ciebie  
rozdzielał świat  
w podwójnej żrenicy  
gdyby nie ta ciemność  
umiejętność odłamania świata i czasu  
oszalałbym od kwarantanny istnienia

Choć między nami ocean  
zadzwoń do mnie jeśli mnie potrzebujesz  
nieważne czy śpię  
nieważne że mam swoje problemy

Rzeszów 23.03.2020  
Grupa Twórcza Inspiratio

Teresa Paryna

#### Kiedy przekwitną czarne kwiaty

Stój.  
Nie podchodź!  
On tu jest –  
czai się w oddechu,  
klei się do rąk.  
Między nami  
dwa metry życia  
i góra lęku...

Musimy się rozejść  
w naszą samotność.  
Niech prowadzą nas  
wiara, nadzieja i miłość!

Kiedy już przekwitną  
czarne kwiaty tej wiosny,  
zatańczymy razem  
na zielonej łące  
taniec życia,  
taniec zwycięstwa!

03.04.2020 r.

Edyta Pietrasz

#### Pandemia koronawirusa

Gorzkiemi łzami sływa oblicze świata,  
wczorajsze Ja żałośnie zawraca.  
Czas gaśnie w oczach bezradnych,  
wszechobecna śmierć otacza.

Drży powietrze grozą pandemii  
przez kontynentów nicość,  
w bezkresnym pochodzie,  
który nie zna czym litość.

Pokorni w ludzkiej skórze  
potęgą wiary zebrzą ratunku,  
niosąc ukojenie duszom  
targanym ostrzem smutku.

Koronawirusem zwany,  
człowiekiem wytraca człowieka,  
opustoszałe – sacrum i profanum,  
goryczy strumień, łez rzeka.

Oto szarej ludzkości żniwo  
na ołtarzu cierpienia świata.  
Za wybrakowaną miłość,  
za oziębłość ducha – zapłata.

Stefan M. Żarów

#### Wiersz w czasie pandemii

pochyłego pochłania przyciąganie  
grawitacja  
wibrowanie SARS-CoV-2  
myśl  
zniewolenie  
nieskończoność

biopole przenika kąciki istnień  
strukturę materii

paraliżujący strach  
wyzwanie ciasnych pomieszczeń  
otwartych przestrzeni  
nasączenie przypadkami

człowiek zawirusowany przekąznik  
wyzuty z przymiotu duchowości

tożsamość zatracca pozytywny oddźwięk

skażone podawanie dłoni  
bliskość  
obwarowane granice ciężenia tkanek

dotyk klawiatury osobistego komputera  
bezpieczną międzyludzką bliskością

O ironio!

pisane w czasie znamiennej roku przestępnego



Stanisław Dłuski

### KARTKI Z PAWLACZA (80)

**T**wórczość Władysława Sebyły (1902–1940) zaraz po wojnie była prawie przemilczana, a przecież już za życia był cenionym poetą i wpływowym krytykiem, w listopadzie 1938 roku Polska Akademia

Literatury przyznała mu Złoty Wawrzyn za „wybitną twórczość literacką”. Był więźniem Starobielska, zamordowany przez NKWD w Charkowie, pochowany w zbiorowej mogile w niedalekich Piatichatkach.

Czesław Miłosz, kiedy jeszcze nie wiedziano o wszystkich miejscach kaźni polskich żołnierzy, mówił w wywiadzie z 1983 roku: „Sebyła pisał coraz bardziej metafizyczne wiersze, treściwe. Zginął w Katyniu [...]. Był bardzo

wybitnym poetą i miał jeszcze wiele do napisania”.

Temu „zapomnieniu” sprzyjały pomówienia o „ciemny mistycyzm” (S.R. Dobrowolski), zdradę społecznych ideałów grupy literackiej Kwadryga, której był członkiem, oraz bezwyjściowy pesymizm. W przeciwieństwie do wielu kolegów po piórze z Kwadrygi, daleko mu było do lewicowych ideałów, jedyną ideologią była dla niego poezja, choć nie miało to nic wspólnego z żadnym parnasizmem, „sztuką dla sztuki”.

Gustaw Herling-Grudziński, już przed wojną, określał go pierwszym polskim katastrofistą. Katastrofizm był nie tylko cechą pisarza tzw. Drugiej Awangardy (Czechowicz, Miłosz, Rymkiewicz, Zagórski), lecz tendencją całej epoki, obejmującą przedstawicieli różnych pokoleń literackich. Tym, którzy w latach pięć-

dziesiątych zajmowali się polityką kulturalną, nie odpowiadały zapewne okoliczności tragicznej śmierci, ale też pacyfistyczny charakter wierszy o wojnie, porównywalny z poezją starszego Józefa Wittlina. Pierwszy wybór wierszy autora „Pieśni szczurołapa” mógł się ukazać dopiero w 1956, ale pełnego wydania poezji z uwzględnieniem rękopisów doczekaliśmy się dopiero w 1981 roku w opracowaniu krytycznym i ze wstępem Andrzeja Z. Makowieckiego.

80. Kartki z pawlacza i 80. rocznica śmierci Władysława Sebyły. Kiedy w 1988 roku broniłem pracy magisterskiej, nie przypuszczałem, że dla polskiej literatury to tak ważny poeta. Dzisiaj powraca w wielu publikacjach, po tylu latach wielki powrót; niezłomny katastrofista i prorok zagłady.

25.05.2020 r.





## Jan Tulik

Poeta, prozaik, dramatopisarz, eseista i publicysta. Autor 14 zbiorów wierszy; najnowszy tom *Tratwy Nostradamusa* (2020). Wydał też powieści: *Doświadczenie* (1986) i *Furta* (2001) oraz zbiór opowiadań *Gry nieużyteczne* i dramat *Kontynenty*. Jest autorem esejów, monografii, recenzji, artykułów o tematyce kulturalnej, legend i słuchowisk radiowych. Mieszka w Miejscu Piastowym.

## TRATWY NOSTRADAMUSA

*...a oto się stało wielkie trzęsienie ziemi,  
i słońce się stało czarne jako wór włosiany,  
i księżyc wszystkich stał się jako krew.  
A gwiazdy z nieba upadały na ziemię...*  
(Ap 6, 1213; przekład ks. Jakuba Wujka)

### Nostradamus mówi

Jak ustaliliśmy podług tarczy słonecznej, po każdym dwunastu miesiącach mamy nowy 1549 rok. W następnym roku 1548 albo 1463 ukończę spisować Centurie, lub zacznę je pisać. Druga wojna światowa była przewidziana daleko wcześniej, zaraz po lądowaniu człowieka na Księżycu. A za kilkadziesiąt może lat narodzi się Chrystus, którego wcześniej czy później ukrzyżowali i zamartwychwstanie, by Odkupić. W 3797 roku nastąpi koniec świata, albo wtedy dowiecie się, lub dowiemy, co mogliśmy wiedzieć, gdyby było słuszne. Lecz nie jest słuszne – jest powiedziane.

### Jest, jeden

Błogosławiona, krwawa wojna jeszcze trwała. Cień mistrza Abelarda nadal był rozdzierany przez spójność jego idei Trójcy. Ale Nostradamus rozumiał już wszystko, wychyłony z poręczy krzesła ku instrumentarium. Lecz nie w wiedzy medycznej i żadnej innej, które owijał wokół wskazującego palca jak plaster chleba z pajęczyną, by goić go, lecz wśród gwiazd znalazł to, czego szukał. A może To odnalazło go samo? Niewielu, może nawet nikt z jego i nam współczesnych tego nie pojmie.

W Samos pogoda zmieniła się. Nie było cienia ani pod jednym drzewem. Lecz tak było tylko tego dnia i następnego, w trzecie popołudnie pojawiły się złotawe skrzydełka pogody na obrzeżach chmur i wieczór rozniecił się gwiazdami jak kroplami soku lub światła na owocach granatowych winogron.

Tej nocy, oczekiwanej czy oczekującej go, stało się: ujął Czas i zapisał ostatnią Centurię. Cóż wszak znaczy przeszłość, terażniejszość i przyszłość? Nawet obwód koła nie ma początku, środka i końca, chyba że dotknąć go chorym wskazującym palcem w przypadkowym punkcie.

Ten adwersarz gwiazd, stojący oko w oko z Czasem, nigdy nie wyparł się przypuszczenia, że Czas – jest, tylko.

### Kula Natty Colbrum

Natty Colbrum, córka Nostradamusa, upięła w złotych lokach szklaną kulę. Gdy wszedł Lincoln do czerwonego saloniku, Natty w nachyleniu odziała, włosami kruczymi już, obszar kulistego szkła, w którego wnętrzu dopalała się żagiew secesyjnej wojny. Abraham Lincoln, z ciałem jak tona litego ołowiu, które musiało stopnieć od błysku sztyletu w rękę niecierpliwego aktora w roli Brutusa, wyniósł się nagle w pierwszy dzień 1863 roku, aby dać pierwszą wolność Murzynom. Tylko ona, Natty, wiedziała, czy są, czy będą mu za to wdzięczni.

### Czarna karta

Madame L., posłuszna córka Nostradamusa, rozkłada na tafli stołu karty: Bonaparte dotyka jednej – lśniącej coraz goręcej. Wybiera inną – w cesarskim brokacie. Madame L. odradza trzecią – chłodną jak kopny śnieg i niedostępną niczym w bryle lodu zatopiona miniatura Moskwy – jadowity owad w bursztynie.

Madame L. powiada w roku 1871 do Fryderyka Wilhelma II: dodajmy do dzisiejszej daty  $1 + 8 + 7 + 1 = 1888$  – oto rok śmierci Waszej Wysokości.

Madame L. zwraca się do mnie: nie wybieraj żadnej z kart!

### Spalony ryż

Patrzę przez tęczę nad łukiem Ziemi: kanadyjska Cyganka bada prawą, później lewą dłoń Jeane Dixon, dłoń z gwiazdą na Pagórku Jowisza. Podaje jej talię kart wytartych o wiele ludzkich losów. I kulę podzieloną somnambulicznym cięciem. Jeane Dixon – widzę to przez tęczę nad łukiem Ziemi – ogląda zatopioną w szkle żółtą głowę Chińczyka (chce przy tym pomylić rasy i narody), która opluwa tęczę ryżem. (Barwy załamują się w moim oku nad łukiem Ziemi.) Widzi, jak bieguny magnesu przenoszą się na inne miejsce: Wschód – Zachód i wspólnie spalają ryż.

Szklana kula może być figurą doskonałą, mieścić los każdego z nas – ubywających, przybywających, może być najmocniejszą Planetą. Ale nie wiem, czy może to potwierdzić Jeane Dixon, córka Nostradamusa. Nie wiem.

### Dagerotypy śpiącego proroka

Różowe niebo nad Błękitną Planetą, o tafle lodu spłaszczoną na biegunach – oglądam w pościeli i okrywający mnie koc faluje jak wielka woda w przypiływie – wełniane fale przyciąga różowe światło żarówki.

Inna płytką przedstawia przesunięte kontynenty i nowe morza; jakby mój pokój został gwałtownie przemeblowany i szafka stanęła na środku – wyspą na toni podłogi.

Na pozostałych dagerotypach mogę dostrzec tylko mgliste szczegóły: ocierające się w locie dwa kamienie, które iskrząc zmieniają tor; szczyt gotyckiej wieży opadającej w głąb jak peryskop; ludzkie usta utrwalone w ostatnim krzyku. Na końcu – dziecko przyssane do drzewa, wokół którego spękana ziemia aż po horyzont; drzewo bez cienia, pod misą chmury, z której upada jedna kropla na jeden liść – ku wardze malaństwa.

Aby już nie patrzeć przysłaniam owe dagerotypy gazetą z artykułem o najnowszych osiągnięciach mocarzy. Nakrywam się kocem, który jest kocem, gaszę żarówkę, która jest żarówką, zaczynam drzemać na tapczanie, który jest ruchomym łądem. Dobrze: Tylko jak nazajutrz wyjść z domu we Wszechświat?

### Nostradamus oskarżony?

Bezimienny brat Nostradamusa nakłuwa pierś lalki wyobrażającej jego złą siostrę i ona umiera z przebitym sercem.

Hieronymus, późny syn Nostradamusa, fotografuje nasionko lilii, aby zobaczyć jej kwiat – zachwycającą wieki białość ze złotym pyłkiem. Wywołuje kroplę krwi – na kliszy ogląda mglisty płód ludzki. Spogląda na gąsienicę namiotnika z odległości trzystu mil, to na chrząszcza japońskiego na fotograficznym negatywie, ułożonym przy czarnej skrzynce na jego biurku – owady giną, bo on tak chce.

John Campbell 4 czerwca 1956 roku oskarża Hieronymusa: ja także jestem owadem – dlaczego jesteś tak słaby, że nie możesz uczynić nic, bym mógł się przed tobą bronić.

### Tratwy, łodzie...

Fotele tapicerowane były błękitnym adamaszkiem, lecz ten, w którym siedziała Xandra, zaczął groźnie purpurowieć. Tkwił przy mapie świata, wirującej jak blat stolika; ona resztką przytomności wstrzymała ruch Ziemi, dotykając krawędzi Europy palcami, które zalała już woda i tylko paznokcie były wynurzone jak samotne wysepki – rafy cieni Fenicjan, przezroczyste dusze z krain Lewantu, oddechy duchów z Saby. Lecz przed upływem minuty, w tym 1909 roku, blat Ziemi ruszył.

Jednak Xandra nie była samotna: wtedy i później, w różnych miejscach mapy, ukazywały się nad powierzchnią wód wysepki palców sięgających może po drzazgę tratwy.

Jako naocni świadkowie czekamy z zastawką serca szybko przelewającą strach. Lecz i nadzieją: że splawione będą tratwy, łodzie...  
(1981–1999)

-----  
Nie spodziewałem się pisząc przed laty powyższe wersy, że próby dialogu z wizjami Nostradamusa i kontynuatorami jego idei przybiorą na znaczeniu w pierwszej ćwiartce XXI wieku; postaci występujące tu są autentyczne, jak i znaczona topografia. Ewokacja mglistych dziejów dawnych plemion, naocznie spełniająca się wielka wędrówka ludów, w tym z krain Lewantu, może wybrzmieć dziś wyraziściej. Oczywiście Michel de Nostradamus (Nostre-Dame) nie mówił wprost. Ułomne przekłady jego centurii, a i zachłanność nowinkarzy, nieciły fałszywe tropy; jak rzekomo przewidziane XX-wieczne dyktatury i okrucieństwa. Ani jedna kwadryna nie zawiera imion czy nazwisk oprawców minionego stulecia. Lecz przepowiednie te, i im podobne, mogą być ostrzeżeniem przed samozagładą. Bez wątpliwości wizjonerzy istnieją – w tamtym i tym czasie – czemu nie przeczą i nauki kościołów; wszak to mistycy byli powietrzem i glebą, dla której Czas ziemski miał względne znaczenie.



# 100 lat Związku Literatów Polskich – członkowie rzeszowskiego oddziału



## Adam Decowski

Poeta, satyryk, aforysta, członek ZLP. Mieszka w Rzeszowie. Autor 6 zbiorów poetyckich. Publikował też w wielu almanachach i czasopismach, także zagranicznych oraz polonijnych.

### To, co boli

Iwonia K.

Po dachem nieba gwiazda krwawi,  
wiatr ją owija chmur bandażem,  
niech nam zdeptane ścieżki jawi,  
a może drogę nową wskaże.

Niech poprowadzi w oddalenia,  
wyrwę pamięci niech zasypie,  
by bliźni słów czas pozamieniał  
w drgające struny czułych skrzyptic.

A niebo niech przygięta tęcza  
osuszy z twarzy krople soli,  
a wiatr, co pod drzewami klęczy,  
niech już wypali to, co boli.

Z tego popiołu wydmeń ciszy  
niech Ci usypie noc bezsenna,  
szalupą snu niechaj odpłynie  
źdźbło bólu i gorycz daremna.



## Celina Depa

Poetka mieszka w podrzeszowskiej Raclawówce. Członkini ZLP. Wydała pięć tomików poezji. Pracuje w Rzeszowie. Publikowała wiersze w periodykach literackich i na antenie radiowej.

### My kobiety

zabiegane zatroskane  
w zamęcie zdarzeń  
w deszczu zmartwień  
w kłębach natchnień

my kobiety  
wystrojone roziskrzone  
w pełni życia w pełni bycia  
w makijażu doznań  
z wachlarzem mimicznych rys  
w płatkach róż i kokieterii  
w kapeluszach pióropuszcach  
w pantofelkach nieśmiałości  
w koronkach z porannej mgły

to my  
panny żony matki babki  
przepelnione jeziorem czułości  
kołyszące w ramionach dziecięce łzy

to my  
z pełnym plecakiem obojętności  
na cierpkie słowa  
z gotową odpowiedzią na niepokoje  
gdy dwoje skłóci rozproszony sen  
ze szmaragdem zaufania  
złotem wierności  
poszukujące w kręgu ciemności  
jasności wczorajszego dnia

to my kobiety  
czekamy stęsknione  
by kolejny raz zakwitnął  
ulubionym kwiatem wiosny



## Zdzisława Górska

Poetka, felietonistka, krytyk literacki, malarka, w ZLP od 1999 r. Wydała 13 tomików z poezją (ostatni w styczniu 2020 roku *Zawirowania*) i obszerną prozę emigracyjno-wspomnieniową. Autorka ponad 200 artykułów, felietonów, esejów o tematyce kulturalno-społecznej, dla pism lokalnych w kraju i w USA.

„Grajmy Panu na górach, grajmy Panu w dolinach,  
Z Jęgo światłem we włosach, każdy życie zaczyna...”  
Agnieszka Osiecka

### Bogom podobni

Rzeźbiarz – podobny Bogom,  
ma coś boskiego w zamyśle  
postaci  
Sam Pan Bóg – Stwórca niebieski  
zaczął lepić na podobieństwo swoje  
z gliny  
z ziemi lepkiej, banalnej, którą  
depczemy z konieczności  
nieświadomej  
Stwórca – Pan Wszystkiego  
miał uznane dopiero przez nas  
diamenty, alabastry, marmury i złoto  
Nie wykorzystał  
Glina dawała się kształtować,  
była podatna  
Ale Bóg musiał się pochylić  
w samotności  
Może nawet ukłęknął na ziemi,  
czyniąc człowieka  
Jakże go wywyższył  
Przykłęknąć musiał, aby wyjąć żebro  
i stworzyć kobietę z kości nieistotnej,  
bez której można żyć  
Jak żyje sławna Cher dla smukłości talii

Bóg – Stwórca użył też światła,  
bo kim byłby człowiek bez światłocienia  
i załamań świetlistych  
Światłem w oczach obdarzył nielicznych  
Większość ma cień smutku...  
znając przeszłość  
Nie znając przyszłości

Inspiracją był wywiad z prof. Adamem Myjakiem, artystą rzeźbiarzem w prog. 1 PR w dniu 7.01.2012.



## Ryszard Jaśkowski

Poeta urodził się i mieszka w Stalowej Woli. Należy do Stowarzyszenia Literackiego „Witryna”. Od 2004 r. jest członkiem ZLP. Wydał 5 tomów wierszy.

\*\*\*

tylko kobiety  
potrafią nas zatrzymać  
u swych brzegów  
nas  
szczególnie wrażliwych  
na krochmalone kołnierzyki

tylko matka  
potrafi zdjąć z nas ciężar męskości  
gdy potrzeba wytrzeć oczy  
i wykrzyknąć wszystkie grzechy  
w jej kuchenny fartuch

tylko żona  
wrozumiała cholernie potrafi nie zauważyć  
naszych powrotów  
o czwartej nad ranem  
z kieszeniami pełnymi wrażeń

tylko dziewczyna  
z rogu ulicy  
nie prosi o adres  
gdy ją żegnamy bez słowa



## Barbara Mazurkiewicz

Redaktor naczelna dziennika RE-Literaci.pl, koordynator kultury, wydawca, poetka, felietonistka i fotografik, członkini ZLP. Wydała 8 tomów poetyckich, tom prozy i sztukę teatralno-filmową. Publikuje w serwisach internetowych, tygodnikach, antologiach.

### Zmienności VI

Pozwól, że jeszcze nazbieram  
całe naręcza marzeń,  
zanim ostatnim otulisz snem.

\*

Uleciało mnie już trochę  
między półwieczem z ogonem –  
co nieco zostało w naściennym obrazie.  
Niejedną dźwigam bliźnię i samą siebie  
musiałam ścierpieć niejednokrotnie.  
Mijały lata, zimy i perony –  
był Brooklyn, Paryż and finally Coventry.

Mieszkania po mnie zostały puste,  
a w nich kryształły, mahoniowe meble  
i nieszczęście siódme.  
Ciągle poganiaasz mnie życie –  
gubię parasolki, łzy i pieniądze.  
Zanim zniknę za horyzontem,  
wyrzeknę się wszelkich spadków  
na rzecz niemoją.  
Niczego tak nie będzie mi szkoda  
tylko tego, że będę nikim bez ciebie  
i kwiatów, co spoczną ze mną  
w grobie.



# FASCYNUJĄCY INSTRUMENT

Rozmowa z Weroniką Surą, wirtuozką akordeonu



Zofia Stopińska

**T**a niezwykła postać młodego pokolenia artystów klasycznych urodziła się i rozpoczynała muzyczną edukację w Rzeszowie. Jest absolwentką Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie w klasie prof. Mirosława Dymona i Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie akordeonu prof. Klaudiusza Barana, zaliczanego do światowej czołówki akordeonistów swego pokolenia. Laureatka wielu polskich i zagranicznych konkursów akordeonowych oraz uczestniczka wielu kursów mistrzowskich. Koncertuje w kraju i za granicą, współpracuje z kompozytorami młodego pokolenia, angażuje się w innowacyjne projekty artystyczne. Niedawno ukazała się debiutancka płyta Weroniki Sura zatytułowana *Road to Cordoba*.

**□ Z pewnością przygotowania trwały długo, bo z wielu powodów wydanie płyty nie jest łatwe...**

– Na szczęście udało mi się to zrealizować. Zmobilizował mnie mój wydawca Łukasz Pawlak. Rok przed wydaniem płyty zaprosił mnie na koncert dla artystów wydawnictwa Requiem Records, na który przyszło mnóstwo osób. Po moim koncercie w obecności wszystkich powiedział: „To jest kolejna nasza artystka, która wyda płytę w serii Opus”. Bardzo mnie to zmobilizowało i zaczęłam intensywnie myśleć nad repertuarem. Zdecydowałam się na solowy album i cieszę się, że tak się stało, bo łatwiej promować taki album. Wystarczy, że uzgodnię termin, wezmę akordeon i pojedę wykonać koncert.

**□ Cudowna, pełna słońca muzyka hiszpańska dominuje na tym krążku.**

– Głównie hiszpańska. Chciałam pokazać szeroki przekrój tej muzyki. Od dawnej, i dlatego zamieściłam utwór Antonia Solera, który reprezentuje schyłkowy okres baroku, po współczesnego Fermina Gurbinda czy Anatolija Beloshitsky'ego, bo to schyłek ubiegłego wieku. Beloshitsky był wprawdzie ukraińskim kompozytorem, ale w idealny sposób potrafił oddać klimat hiszpańskiego flamenco. Dlatego na płycie nie mogło zabraknąć jego *Suity no. 3*, bo ona jest prawdziwie hiszpańska. Wyjątkiem jest cykl Martina Lohse, duńskiego kompozytora, jedyne żyjącego, którego utwór zamieszczony został na tej płycie. Trzy jego *Passingi*, które zamieściłam, wprawdzie nie pasują do konwencji płyty, ale długo pracowałam nad nimi, bo to są najbardziej wymagające utwory na tej płycie i dlatego stwierdziłam, że nie może tej pięknej muzyki zabraknąć. Starałam się wybrać taki repertuar, aby każdy mógł posłuchać tej płyty z przyjemnością. Dodam jeszcze, że wszystkie nagrania zostały zarejestrowane w ubiegłym roku w sali koncertowej Wydziału Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego.

**□ Nie wszyscy zdają sobie sprawę z ogromnych możliwości akordeonu, a jednocześnie, że jest to instrument trudny i nauka gry na nim wymaga wielkich zdolności i wytrwałości.**

– Kiedyś dr Małgorzata Chmurzyńska, która zajmuje się psychologią muzyki, robiła badania, ile ćwiczą pianiści przed Konkursem Chopinowskim, i okazało się, że średnio jest



to 11 godzin dziennie. Na akordeonie także można tak długo ćwiczyć, tylko czasami się zastanawiam po co. Wiadomo, że technikę można kształcić w nieskończoność, ale trzeba mieć także zdrowy balans. Niemniej jednak dobra gra na akordeonie wymaga wielu godzin ćwiczeń. Akordeon jest połączeniem wielu instrumentów i może brzmieć czasem nawet jak cała orkiestra. To jest fascynujący instrument.

**□ Czy rozpoczynając naukę w szkole muzycznej, sama wybrała Pani instrument, czy też rodzice mieli w tym udział?**

– Moi rodzice nie byli związani z muzyką i moje uzdolnienia muzyczne były dla nich nowością i odkryciem. Jak każda mała dziewczynka chciałam grać na fortepianie albo na skrzypcach. Podczas lekcji otwartych w Zespole Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie byłam z rodzicami na lekcji skrzypiec i fortepianu, ale po drodze weszliśmy do sali, gdzie odbywały się lekcje akordeonu, a prowadził je prof. Mirosław Dymon. Nie potrafię tego nazwać, ale od razu zaiskrzyło. Profesor Dymon miał świetne podejście do dzieci i przez cały czas chodziłam na lekcje z radością, początkowo jak na najlepszą zabawę.

Ponieważ robiłam szybko postępy, stawał mi coraz to większe wymagania. Uczylałam się u niego przez 12 lat.

**□ Później studiowała Pani w Warszawie, ale już w czasie nauki w Rzeszowie uczestniczyła Pani w wielu konkursach. Jak z perspektywy czasu ocenia to Pani?**

– Konkursy były dla mnie bardzo ważne, szczególnie na etapie szkoły muzycznej, bo przede wszystkim na każdy z nich przygotowywałam inny repertuar. Miałam szansę pokazać się i funkcjonować w społeczności

akordeonistów z całej Polski. Wtedy uwielbiałam konkursy. Ale dobrze jest mieć zdrowe podejście do rywalizacji. To nie jest sport, tego nie da się zmierzyć, w konkursie muzycznym nie wygrywa najszybszy czy najsprawniejszy, tylko decydują inne zalety i każdy juror ma swoje preferencje, na podstawie których ocenia. Zaczęłam też regularnie jeździć na kursy organizowane przez Stowarzyszenie Akordeonistów Polskich, gdzie zapraszani byli zawsze profesorowie z całego świata i uczestnicy mogli obserwować różne spojrzenia na muzykę. Było to dla mnie zawsze bardzo inspirujące. Dzięki akordeonowi zwiedziłam tak naprawdę pół świata.

**□ Po ukończeniu studiów pozostała już Pani w Warszawie i prowadzi ożywioną działalność artystyczną w tym mieście, ale także koncertuje w kraju i za granicą. Występuje Pani jako solistka i kameralistka.**

– Od dziecka gram w zespołach kameralnych. Zaczęłam już w drugiej klasie szkoły podstawowej, tworząc duet akordeon i wiolonczela. Później grałam w innych zespołach, były różne pomysły i tak zostało do dzisiaj. Fascynuje mnie, jak akordeon odnajduje się w różnych składach. Ostatnio zainteresowana byłam muzyką hiszpańską, ale były okresy, kiedy fascynowała mnie muzyka japońska, niemiecka, francuska... Te różne poszukiwania instrumentalne, i różnych brzmień, sprawiają, że cały czas staram się poznawać muzykę różnych kultur, różnych krajów i poszukiwać instrumentów spójnych z tamtymi kulturami.

**□ W ostatnich miesiącach nie może Pani występować z koncertami, prowadzić warsztatów w szkołach muzycznych i lekcji na żywo z uczniami swojej klasy. Jak się Pani odnalazła w tej trudnej dla muzyków sytuacji?**

– Ja od lat działałam w Internecie, więc dla mnie takie nauczanie nie stanowi problemu. To inna forma zajęć, ale podoba mi się. Ma swoje zalety. Mam wrażenie, że podczas lekcji zdalnych uczniowie i ja jesteśmy bardziej nastawieni na pracę. Uczniowie zdecydowanie więcej teraz grają i osiągają wspaniałe rezultaty. Koncerty odbywają się również zdalnie. Miałam okazję 20 maja wystąpić z minirecitale w Internecie, w ramach cyklu koncertów organizowanych przez najstarszą europejską markę akordeonów Weltmeister.

■ Zofia STOPIŃSKA

# TĘSKNOTA ZA POCAŁUNKIEM

## Znak pandemicznego czasu

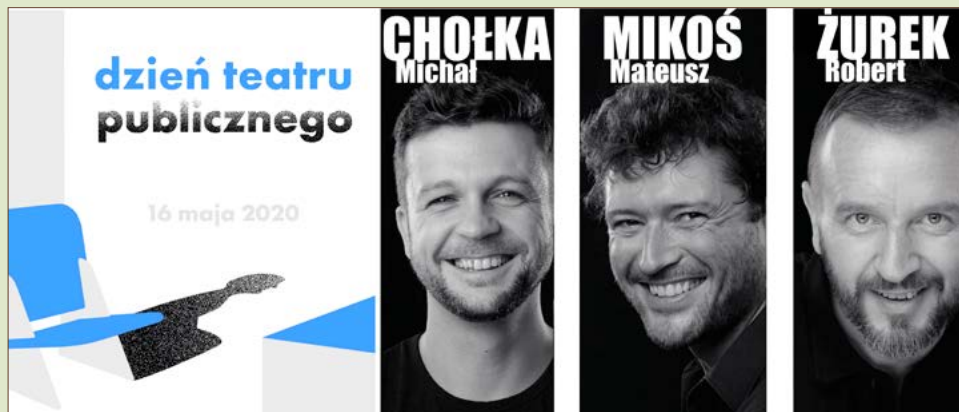


Ryszard Zatorski

Teraz ciągle najłatwiej spotykamy się wirtualnie. – Przygotowujemy nasze festiwale i czekamy na widzów – zapewnia w filmiku na stronie Teatru im. W. Siemaszkowej

Jagoda Skowron, pełnomocnik dyrektora i wspała kompetentna i życzliwa łączniczka ze środowiskiem dziennikarskim. – Nie tylko czekamy, tęsknimy – dodaje także aktorka Małgorzata Machowska. To oczekiwanie dociera z ust innych osób tej instytucji kultury, obecnej teraz w przestrzeni internetowej. My też tęsknimy za żywym kontaktem z artystami i osobami, które poza sceną i wokół niej organizują wszystko, co się dzieje w teatrze.

Wśród różnych propozycji, m.in. edukacyjnych, była i owa wirtualna premiera koncertu, czy raczej spektaklu wokalnemu-muzycznego, *Nie całuj mnie pierwsza*. Na bis! Bo wszak premiera tego spektaklu na żywo z widzami miała miejsce na scenie w foyer teatru w lutym podczas 26. Rzeszowskich Spotkań Karnawałowych. Tym razem naszych trzech tenorów, wspaniałych śpiewających aktorów Mateusza Mikosia, Roberta Żurka i Michała Chołkę 16 maja br. o godzinie 20.00 na Facebooku i YouTube teatru mogła oglądać cała Polska. Akompaniował im na fortepianie Tomasz Jachym. Zainteresowanie koncertem w czasie jego trwania ujawniło wpisami i sygnowaną obecnością kilkaset osób. Nie wiem, czy widownia dużej sceny, na której występowali artyści, pomieściłaby wszystkich. Symbolicznie, w naszym widzów imieniu, siedział w tej pustej przestrzeni tylko Marek Kępiński, też aktor, w roli teatralnego cicerone. Bo nie tylko objaśniał w poszczególnych sekwencjach, z jakim repertuarem mamy do czynienia, ale uprzednio, prawie od drzwi wejściowych prowadził nas przez foyer znajomymi ścieżkami do sali teatralnej aż na scenę, gdzie wymierzył drewnianym składanym metrem wymagane odległości pomiędzy mikrofonami i pozostawił tamże ów powichrowany przymiar jak rekwizyt i znak pandemicznego czasu.



W tonącej w czerni przestrzeni scenicznej z punktowym światłem kierowanym na aktorów rozbrzmiała piosenka zaintonowana przez Roberta Żurka: „Kiedy się spojrzeć w krąg, tyle pól lasów łąk...”, wśród których najpiękniejsze są „Kochane baby, ach te baby!/ człek by je łyżkami jadł”, co już zabrzmiało chórem, a artyści odsłoniли twarze spod masek. I popłynęły kolejne piosenki, które były, są lub będą w repertuarze tego teatru. Artyści budowali nastrój dowcipnie, lirycznie i chwilami nostalgicznie z uwielbieniem dla dam, którym ten spektakl był wszak dedykowany. Rozdawali metaforami ukochanym dziewczynom czerwone tulipany, cukierki dla panienki miast kwiatów, brzmiał Mozart, polifonii król. Czarowali poetyczko m.in. Brelem, Cohenem, zabrali nas w podróż miłości z Osiecką utworem z musicalu *Wielka woda* Jana Szurmieja, wrzuszali Warszem i pieśniami ze spektaklu Jana Nowary *Romantyzm – Nowe Oczyszczenie* oraz innymi urokliwymi brzmieniami. Barokowym tekstem Stanisława Herakliusza Lubomirskiego wybrzmiała miłość do Ermidy z sielankowej komedii o królownie pasterskiej, który to spektakl podziwialiśmy w premierowym wydaniu 16 listopada ubiegłego roku w zaimprovizowanej adekwatnie scenerii sali balowej zamku w Łańcucie. Mateusz Mikoś i Michał Chołka w pieśniach miłości króla Filandra i pastera Amintasa do królowy Ermidy znowu wykazali wielką klasę aktorską i przypomnieli dziełem kompozytora Wojciecha Głucha, jak sprawcza jest

moc muzyki, która buduje nastrój pierwotnego widowiska i w jego częście koncertowego spektaklu. W innych sekwencjach koncertu Michał Chołka przynosił też „pereł deszczu chmur” i błagał czarownicę Brelem „nie opuszczaj mnie”.

A na koniec porywająco, z wielkim temperamentem postawili kropkę tytułowym przebojem Skaldów *Nie całuj mnie pierwsza*. W tym internetowym przekazie można było jeszcze do północy powtórzyć sobie na bis koncert. Ale to jednak nie to samo, co w ów wieczór lutowy, gdy Michał, Robert i Mateusz kilkakrotnie bisowali przyzywani brawami, a lwowska aktorka Myrośława Sołuk spontanicznie i dowcipnie dopowiadała-komentowała śpiewem z ostatniego rzędu widowni podczas tamtego koncertu. Powróciła tęsknota widzów za tymi pokoncertowymi rozmowami, pocałunkami gratulacyjnymi, brakowało – co Marek Kępiński już na wstępie zauważył – owego szmeru i szeptów, które falują w przestrzeni foyer w spektaklowe dni w teatrze.

Miejmy nadzieję, że powrócą niebawem te nastroje, może już na sierpniowych Transmisjach rzeszowskich i powakacyjnym otwarciu sezonu artystycznego. Bardzo na to czekamy. Także na zapowiedzianą premierę *Iwony, księżniczki Burgunda* Gombrowicza z Justyną Król w roli tytułowej, którym to spektaklem zamierzano święcić 28 marca Międzynarodowy Dzień Teatru. Odnajdujemy zatem, że spektakl-koncert na bis *Nie całuj mnie pierwsza* był takim artystycznym prezentem online naszych artystów, tym razem z okazji Dnia Teatru Publicznego.

■ Ryszard ZATORSKI

# SPOTKANIE Z CHOPINEM

## Między formą a wzruszeniem



Andrzej Szypuła

Urzekający jest głęboki liryzm romantycznej muzyki Chopina, liryzm, który uniknął egzaltacji i mętnych obszarów dzięki klasycznej wręcz dyscyplinie techniki kompozytorskiej, rodem z Bacha i Mozarta. W eseju o Chopinie znakomity publicysta Zygmunt Mycielski pisze: „Lecz czy istnieje

wielki klasyk bez temperatury lirycznej i wielki romantyk bez klasycznego opanowania formy i bez posłuszeństwa jej dyscyplinarnym nakazom?”

Między formą a wzruszeniem... To na tym polu rozgrywa się tajemnica budowania wielkiej sztuki, która potem porusza rzesze słuchaczy całą swą głębią i wyrazem. „A sztuka Chopina to nasza największa sztuka. Ta muzyka żyje wraz z nami i walczy wraz z nami. I jest tęczowym mostem między Polską i światem. Jest tego świa-



Fortepian marki Pleyel w Muzeum Podkarpackim w Krośnie

Fot. Robert Kubit

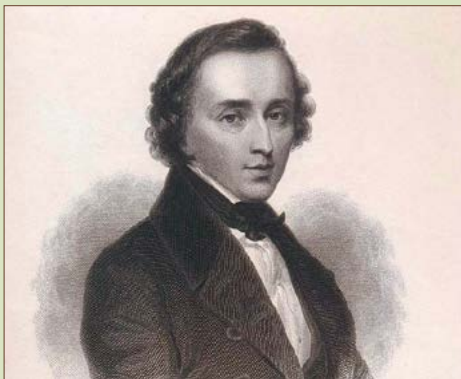


ta ozdobą i wartością, świat ten nam tłumaczy i wyjaśnia, jak każda wielka sztuka” – pisze Jarosław Iwaszkiewicz.

Nie sposób przecenić roli Międzynarodowych Konkursów Pianistycznych im. Fryderyka Chopina organizowanych w Warszawie od 1927 roku co pięć lat dla popularyzacji muzyki Miistrza z Żelazowej Woli. Z powodu II wojny światowej nie odbyła się edycja w latach 1937–1949. To jeden z najstarszych i najbardziej znanych konkursów muzycznych na świecie. Tymczasem przypadająca w 2020 roku osiemnasta edycja konkursu nie odbędzie się z powodu pandemii. Została przeniesiona na 2021 rok.

Laureatem I miejsca piątej edycji konkursu w 1955 roku był rzeszowianin Adam Harasiewicz, którego Zygmunt Mycielski w swym eseju nazwał „szachem perskim”. A przecież pianistka rzeszowska po II wojnie światowej rozwijała się bujnie, by wspomnieć Janinę Stojałowską czy Kazimierza Mirskiego, pedagogów Adama Harasiewicza. Tuż po wojnie powstał w Rzeszowie Instytut im. F. Chopina, który dał początek szkole muzycznej. Spośród liczego grona znakomitych pianistów rzeszowskich wspomnę Krystynę Matheis-Domaszowską, koncertującą pianistkę, zarazem pedagoga, która miała znakomitą pamięć muzyczną i ogromny repertuar, darzącą szczególną atencją muzykę F. Chopina.

Muzeum Podkarpackie w Krośnie chlubi się fortepianem marki Pleyel, którą to markę



Fryderyk Chopin

Chopin szczególnie cenił. „Kiedy nie jestem usposobiony, gram na fortepianie Erarda, gdzie łatwo znajduję gotowy ton. Ale kiedy jestem w werwie i dość silny, by znaleźć swój najbardziej własny dźwięk – potrzebuję fortepianu Pleyela” – mawiał.

Instrument, zakupiony od Marii Zaliwskiej, trafił do Muzeum Podkarpackiego w Krośnie w 1961 roku. Muzykolog Bożena Weber, która zwróciła uwagę na ten instrument w 1997 roku, przypuszcza, iż mógł on zostać sprowadzony na zamówienie jednego z rodów arystokratycznych (Lubomirskich) lub przez któregoś z francuskich potentatów naftowych przebywających na Podkarpaciu. Nie wdając się w dłuższe rozważania, trzeba stwierdzić, że krośnieński Pleyel jest zbudowany identycznie

w porównaniu z instrumentami, na których koncertował i tworzył Chopin. Po konserwacji jest aktualnie jedynym w Polsce w pełni sprawnym, czynnym muzycznie i zachowanym integralnie instrumentem, pozostającym w ścisłym związku z epoką chopinowską.

„Dzieje krośnieńskiego Pleyela” – to tytuł artykułu Jana Garncarskiego i Mikołaja Kuńczyka opublikowanego w „Kamertonie” nr 3–4 (36–37) 1999, s. 92–98, w którym znaleźć można historię renowacji tego niezwykle instrumentu. Warto dodać, iż prezentacja krośnieńskiego fortepianu na II Międzynarodowym Kongresie Chopinowskim na Zamku Królewskim w Warszawie w październiku 1999 roku spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem światowej chopinologii. Grał na nim znany polski pianista Janusz Olejniczak. Wkrótce instrument doczekał się dokumentacji fonograficznej – premierowych nagrań dokonała na nim Lidia Kozubek. To pierwsza płytowa realizacja pozwalająca słuchaczom przybliżyć świat muzyki Chopina w szacie brzmieniowej, w jakiej słyszał ją sam kompozytor.

A ja kończę te rozważania końcowym fragmentem nastrojowego wiersza K.I. Gałczyńskiego pt. *Spotkanie z Chopinem*: „Pan odchodzi? Hm. To żal./ Matko Boska – w taką dal!/ Rękawiczki. Merci bien./ Bonsoir, monsieur Chopin!”.

■ Andrzej SZYPUŁA

## KOROWÓD SZTUKI

### Wyjątkowa prezentacja hyżneńskich artystów



Jadwiga Kupiszewska

Warto zapoznać się z projektem zatytułowanym „Korowód Sztuki – prezentacja hyżneńskich artystów, twórców, pasjonatów oraz ich dorobku twórczego”,

którego inicjatorem i koordynatorem jest Anna Lorenz-Filip, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Hyżnem. Jest to wyjątkowa prezentacja. Gdy opustoszały ulice miast, gdy zawieszona została działalność wszelkich placówek kultury, pomysł na zamieszczanie na stronie internetowej Gminnego Ośrodka Kultury w Hyżnem materiałów w formie krótkiego reportażu, prezentacji zdjęciowej oraz opisu życia i działalności twórczej kolejnego, lokalnego artysty ziemi hyżneńskiej, stał się i będzie niezwykle ciekawym dokumentem dziejowym.

Kiedy na prezentację rzeźb zaproszony został Józef Pałac, mistrz rzeźbiarskiego dłuta rodem z Hyżnego, okazało się, że w sieci prezentowany już był Jan Wróbel, garncarz z Dylągówki, oraz barwny Zespół Pieśni i Tańca Hyżniacy. Dzięki staraniom złożony przez GOK w Hyżnem projekt do programu Etno Polska uzyskał dofinansowanie i już niebawem zespół zostanie zaopatrzony w nowe stroje ludowe, które służyć będą obecnym i następnym pokoleniom tancerzy. To również sygnał troski o artystów.

Projekt Korowód Sztuki rozpoczął się 23 kwietnia 2020 r., a pierwszy materiał został wyemitowany 7 maja br. Koordynująca przedsięwzięcie dyr. Anna Lorenz-Filip z niezwykłym zaangażowaniem podchodzi do każdego projektu. Uczestniczy w nim osobiście, robiąc wywiady z twórcami, a realizacją i materiałem wideo zajmuje się Łukasz Wróbel. W przygotowaniu są kolejne materiały z udziałem m.in. Szymona Tadli i Stanisława Tadli, cymbalistów ze Szklar, Mieczysława Rożka, artyści malarza z Hyżnego, Marii Bednarek, poetki, śpiewaczki rodem z Hyżnego, obecnie

mieszkającej w Warszawie, Orkiestry Dętej z Dylągówki. Nazbierało się trochę artystów, być może będzie więcej innych zasłużonych dla hyżneńskiej i polskiej kultury osób.

Przez kilka następnych miesięcy w każdy czwartek organizator projektu, GOK w Hyżnem, zamieszczał będzie materiały w formie krótkiego reportażu, prezentacji zdjęciowej oraz opisu życia i działalności twórczej kolejnego lokalnego artysty. Projekt wart obejrzenia, naśladowania, tym bardziej ze zamierzeniem dyrektora GOK jest zorganizowanie w przyszłości wspólnej prezentacji twórczości tych osób w formie spotkania, wystawy oraz wydanie okolicznościowej publikacji. W taki oto sposób zapisuje się pamięć przodków dla następnych pokoleń.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA



Józef Pałac i jego rzeźby



# BOHATERÓW SIĘ NIE SIEJE

Uczucie lęku, strach, cykor... odwaga?



**Bogusław Kotula**

Do końca pewnie nie będzie wiadomo, skąd i kiedy przylazł do Polski ten paskudny i wredny wirus, a do tego jeszcze bezprawnie ukoronowany. Kolorowymi płaczkami zatkało nam nosowe i gębowe szparki. Jeden gościu powiedział mi, że to jakiś Chińczyk kichnął, a Polak odpowiedział mu „na zdrowie”, zapominając dodać pewnikiem: „to nie na wodę”. Wszystkimi stronami napędzono Polakom strachu, często gęsto bladego, cykora czy zwykłego lęku? Zostańmy zatem przy jednym. Zaczęliśmy się po prostu bać! Oczywiście nie wszyscy jednakowo, ale zawsze... Podszycanie się strachem to człowiecza cecha i to pewnie od ery kamienia łupanego. Do tego encyklopedycznego strachu można jakoś przykleić termin odwaga. Czy te dwie ludzkie naleciałości można jakoś wypunktować? Każdy inaczej potrafi to sobie zaszufladkować. Ja nie potrafię.



Słynna „Illukiewiczówka” przy ul. Rejtana. Nie ma po niej śladu. Ostatni właściciel – Kazimierz Illukiewicz

Nie tylko pewnych rzeczy się boimy. Za krótkoportkowych lat baliśmy się nauczyciela, taty czy sąsiada? Właziliśmy pod pierzynę, kiedy artyleryjsko grzmiało, lało jak z cebra, trzęsło nami zimno. Było to niby normalne, ale? Tego roku zima zupełnie odpuściła. Była to pora roku, która zmuszała do pisania wierszy, pamiętników, karnawałowego tańcowania, saneczkowego i narcyjskiego szusowania na Kaplitówce, Cwajga, Ogrodniku, na Popka i po kopcu Konfederatów. Kto dzisiaj pamięta te odważne zimowe wyczyny? Czy nie odwagą było ślizganie się na „łyżgach” z zaczepem do ciężarowego samochodu? Ciężkie były boje między blokorzami a chłopkami z Podpromia i Stawisk. Tak, tak! I te bałwany wyrosłe



„Hyclówka” mistrza Nastalskiego za Wisłokiemi na Czekaju, po prawej stronie rzeki przed mostem



Roman Przybyło – „człowiek mucha”

nad podziw przy swoich chałupach! Przy dobrym mrozie pot lał się pod zimowymi uszankami, kiedy trzeba było odwalić metrowy śnieg z dojścia do ulicy. Były to śniegi, oj były! Jak gadano, pod samą d...! Dzisiaj skutki zimy poznaje się przede wszystkim po kolejkach do chirurga na pogotowiu. Grube, skórzane buciskowe podeszwy chroniły nie tylko przed nożnym czy barkowym gipsem. Nie było czasu ani ochoty na stękające wyczekiwanie na „bożą pomoc”. Siarczysty mroźnik i zaspowy śnieg tłamsiły robactwo, które nie miało szans przeżyć do wiosny.

Istota odwagi! Co to jest? Stefan Huculak skakał na główkę z wysokiego brzegu po drugiej stronie Liski. Odwaga? Ignacy Skobla i Edek Stawarz przepływali dwa razy tam i z powrotem przez głęboki Wisłok przy zatoczce koło Olszynek. Z zatkanymi nosami i ustami! Odwaga? W przedwojennym Lwowie przez parę lat królował rzeszowianin, którego nazwano „człowiek mucha”. Bez zabezpieczenia laził po murach wysokich kamienic, wieżach i innych przepaściach. Odwaga?



Ciężka zima 1946/1947 roku – rzeszowskie Rudki w śniegu po dachy



Domy przy powojennej ulicy Obrońców Stalingradu (obecnie Hetmańska). Na lewo przed murowaniem nieistniejąca już ulica Niemcewicza

Chyba tak! Do tego spryt, samozaparcie i odpowiednia budowa ciała. „Człowiek mucha” to Roman Przybyło z rzeszowskiej ulicy Spytka Ligęzy. Przybyło występował krótko w słynnym Cyrku Staniewskich i we Lwowie. W 1937 roku we Lwowie w czasie chodzenia po linie spadł na jezdnię. Kiedy wrócił do fizycznej sprawności Starostwo Powiatowe w Rzeszowie zezwoliło mu na występ akrobatyczno-gimnastyczny przy ulicy 3 Maja. Starosta powiatowy Stefan Bernatowicz zaznaczył, że akrobata wykona swoje sztuki na własną odpowiedzialność. Przybyło zmarł w Rzeszowie w roku 1987.

Swego czasu mieliśmy małą „szpargę” ze śp. Markiem Czarnotą dotyczącą miejsc, w których w Rzeszowie straszło (?). Marek obstawał przy swoich, ja upierałem się przy swoich. Te ewidentne miejsca przechodziły z pokolenia na pokolenia, czasem mniej, czasem bardziej „straszne”.



Przedwojenna ulica Mochnackiego łącząca ulicę Hoffmannowej z miejscem „Na Stajniach”(obecną Lisa-Kuli)

Na pewno straszło w domu stojącym na rogu ulic Dymnickiego i Słowackiego. W tej piętrowej ruinie mieszkali zamiatacze rzeszowskich ulic. Chodziłem tam do kolegi, którego ojciec był czołowym miotlarzem. U kolegi żdziebko się zasiedlałem i schodząc po koślawych schodach zostałem „rzucony” na sam dół. Więcej nie poszedłem do tego domu.

Kolega z Sienkiewiczowskiej podstawówki zaprowadził mnie raz na Lisę między równo posadzone młode sosenki. Z takiego małego dołka wyciągnął ludzką czaszkę bez szczęki. Była koloru jasnożółtego. Odkoczyłem. Kolega cicho powiedział mi, że jest to czaszka niemieckiego oficera, który z miłości do pięknej Polki popełnił z nią samobójstwo. Po wojnie było o tym głośno w mieście. Od tego momentu, łącząc po Lisce, omijałem z daleka to „straszne” miejsce.

Języki rzeszowian niosły, że na pewno straszko koło „hyclówki” rakarza Nastalskiego i koło willowej posesji, tzw. Illukiewiczówki. Dla wielu były to miejsca zakazane. A więc strach. Wielki strach! Uczucie lęku, strach, cykor zawsze robią swoje. Mogą nawet wypełnić portki w kroku. Przewyciężenie tych zjawisk to osobna zwrotka. Brawura czy pokazanie się to cechy ludzi, którzy na pewno mają swoje drugie ja, ale czy zawsze przygotowani są na kalectwo czy nawet śmierć? Bohaterów się nie sieje, ale kiedy wyrosną – to zauroczone otoczenie dodaje im odwagi i to „bez podlewania”.





## WIROWANIE NA PLANIE

### ZNASZLI TEN KRAJ, GDZIE GŁUPOTA DOJRZEWA?

Dosyć burzliwie minął nam kolejny miesiąc życia w cieniu pandemicznego koronawirusa. Strach powszechny jakby nieco zelżał, za to przybyło politycznej przepychanki. Pojawiły się informacje o szemranych geszefach rodziny Szumowskich. W obronie ministra stanął naczelny autorytet, Prezes I Ogromny, który już tak dumny wizerunek prezentuje, jakby sam z sobą chodził pod rękę. W dodatku uchodzi za najbardziej uczciwego polityka, ponieważ nie przepisał majątku na żonę. Gorzej z premierem, który ponoć wówczas gdy Pan Bóg kończył tworzenie świata, pierwszy kupił u niego działki i teraz ma je osobista jego żona. Kto ma aktywistę PiS w rodzie, tego bieda nie ubodzie, jak mawiają wtajemniczeni.

W miarodajnym, światowym rankingu wolności mediów spadliśmy z 18. miejsca na 62. Wyprzedziły nas takie potęgi, jak Dominikana i Burkina Faso. Rzeczywiście, to niewiarygodny powód do dumy. Mam na myśli Burkina Faso, a nie Najjaśniejszą. A wszystko działo się jeszcze przed rozwaleniem radiowej Trójki. Oczywiście, z powodu tak niewyobrażalnej zbrodni medialnej, jak zajęcie pierwszego miejsca na jej liście przebojów przez Kazika, z tak wrednym przebojem jak *Twój ból jest lepszy niż mój*. Zresztą ów Kazik nikomu nie odpuszczał. Od Wałęsy domagał się stu milionów, Oleksemu nie przepuścił kontaktów z wielkim bratem ze wschodu. Nawet premiera Pawlaka nie oszczędził. I nikt na niego nie obrażał się. Przecież to nie jego wina, że prezes prawy i sprawiedliwy olał zakaz odwieczania cmentarzy. Ja tu nie widzę żadnego błędu! Ale szefowie mediów, za przeproszeniem, publicznych – razem z ich guru Czabańskim na czele – błędy dostrzegli i dzieło zostało ocenzone.

W rozbawienie sprawiają mnie powszechnie obowiązujące maseczki, które ponoć niczego specjalnie nie ułatwiają. Miałyby one sens, gdyby zalecono ich noszenie na samym początku epidemii, czyli tuż po pierwszych jej przejawach, a nie wówczas, gdy koronawirus rozlał się na dobre po całym kraju. To przypomina sytuację, w której facetowi zaleca się zakładanie prezerwatywy wówczas, gdy dziecko już mu się urodziło. Chociaż to przynajmniej – ku ucieście wielbicieli życia poczętego – przysporzyłyby nam niekwestionowanych sukcesów demograficznych.

Boleję niezmiernie nad tym, w jaki sposób poniewiera się wizerunek naszej policji. Całe pokolenia pracowały nad tym, aby on był przyjazny ludziom. Udało się tego dokonać. Ale obecnie pod wodzą ministra Kamińskiego skutecznie się go rujnuje. Żałuję bardzo, ponieważ znam wielu zacnych funkcjonariuszy różnych szczebli. Rzeczywiście, to świetni policjanci, którzy wiedzą, na czym polega ich służebna społecznie rola. Aż tu obserwuję dziwaczne reakcje funkcjonariuszy, którym nakazano jeszcze bardziej dziwaczne reakcje. Grupa manifestujących spokojnie i bezpiecznie (maseczki, odległości) przedsiębiorców została otoczona kordonem policyjnym i zepchnięta w formie stłoczonej pod mur. Następnie większość z nich powpychana została do tak zwanych suk. Nie pomogły legitymacje senatorska i sejmowa. Tak jakby nie obejmował ich żaden immunitet. Poturbowano reporterów. To dopiero było zagrożenie epidemiczne! Współczuję rzecznikowi policyjnemu, który musiał później opowiadać bajki nijak mające się do wizualnych nagrań. Znaszli ten kraj, gdzie głupota dojrzewa? Pisał jakoś tak nasz wieszcz narodowy.

Czy może być coś weselszego od zatrzymania rowerzystki przejeżdżającej się spokojnie przed siedzibą radiowej Trójki? Udekorowała sobie damski jednośląd papierowymi transparencikami, protestując w ten sposób przeciwko cenzurowaniu swojego radia. Policjanci zabrali ją do radiowozu i wraz z rowerem zatrzymali. Rower nie miał maseczki? Ponoć policjanci chcieli sprawdzić, czy nie jest poszukiwana albo zaginiona. Głupszego pretekstu nie dało się wymyślić. Po przesłuchaniu rowerzystki i transparentów sprawę zakończono. Na ulicy stali, rower jej zabrali, chłopcy już się cieszą, baba idzie pieszo. Ale w Garwolinie prezydent i jego świta tłoczyli się wśród ludzi bez najmniejszego szacunku dla nakazanych odległości i nawet cienia konsekwencji.

■ Roman MAŁEK



## ODPRYSKI

### UŚWIĘCENIE WODY

Kiedyś w czerwcu bywały sianokosy. Kosiarze klepali kosy, szli na łąki, stawali w rząd, umowiali styliska i zagarniali tęgi pokos. Równym sznurem. Uważali jedynie, by nie skosić ziele zwanego „wodną trawą”, bo to ścięte przez nieuwagę wywoływało nikomu niepotrzebny deszcz. A gdy trawa przeschła, dziewczęta przewracały pokos na drugą stronę i po paru dniach wspólnie – chłopaki i dziewczyny – grabili już suche siano, składali w kopki i wieźli do stodoły. I to wszystko w tydzień. A takie siano było wonne do zawrotu głowy. Ale gdy nie było pogody, to zostawała tylko wotywa w kościele, bo tylko Bóg mógł zarządzić. Lecz w roku deszczowym nawet sam Bóg nie pomagał.

Później, w okresie Wyspiańskiego choćby, wywodzono słowo czerwiec od czerwieni jagód. Ale to tylko taka artystyczna wizja była, bo nazwa wywodzi się od małego robaczka zwanego czerwem. Maleńkiego, purpurowej barwy, rojącego się między korzeniami dębów. A używano go do barwienia tkanin. I drogo za niego płacono. Więc cierpliwość jego zbierania była cnotą tego czasu i nadała mu nazwę.

Kiedyś w czerwcu płonęły stopy w wigilię Świętego Jana. Obchodzono święto Kupały. Ale „myśmy wszystko zapomnieli”, cytując wieszca. Nic nie pamiętamy z polskiego, ówczesnego języka. Choćby zawołania „Oj, Łado, Łado!”. Skłaniam się, mimo rosyjskich źródeł inaczej go interpretujących, do uznania go jako zachęcanie do kąpieli, której do tego dnia nie wolno było zażywać. A to niejako mi się potwierdza, jadąc miejskim autobusem. Bo nasz naród wody zawsze się bał, szukając winy w „utopcach”. I do dziś tam, gdzie jest woda, ludzie „wiedzą”, że nie wolno doń wejść przed dniem Świętego Jana.



Z czegoś to wynika. Niektórzy twierdzą, że idiociejemy, bo zamiast opierać się i ufać nauce, wolimy zabobony. A nadchodząca era ociemnienia oznacza odejście od racjonalnego myślenia na rzecz emocjonalnego, w którym łatwo o teorie spiskowe i pseudonaukowe rozwiązania. I chciałoby się porównać dzisiejsze czasy do okresu oświecenia, który był nastawiony na rozwój nauki i odszedł od doktryny Kościoła. Okres, kiedy to dokonano wielu odkryć i wynalazków, jak chociażby mikroskop, tlen czy wodór. Okres, kiedy już nie bogowie byli odpowiedzialni za suszę czy błyskawice. I co najważniejsze pojawił się kult rozumu.

A dziś wrócił sposób myślenia jedynie czarno-biały. Króluje populizm, który ściąga masy, by sobie je zjednać, a prawda nie ma z tym nic wspólnego. Tak można chwilowo zjednać tłumy. A potem jakoś to będzie.

Dzięki ignorancji sami daliśmy się opętać przez media, niezdolni do bycia obecnym. Bo nie umiemy czytać między słowami. Dlatego jeden z największych mącieli naszych polskich czasów nie powie niczego wprost. A już na pewno tego, że w czasie kryzysu, który może dotknąć milionów Polaków, może stracić władzę nad służbami, rządem i prezydentem. I kiedy nie będzie go stać na dalsze kupowanie władzy, straci ją. Dlatego przegrał walkę o majowy termin wyborów. I jest znikoma nadzieja, że przegra kolejne.

■ Tekst i grafika

■ Zbigniew GRZYŚ



Jerzy Maślanka

## WYBORCZY POKER (runda II) Marsz kandydatów



Co ma wisieć, nie utonie,  
grzmi w sejmowym megafonie  
termin wyborczego startu:  
czerwiec ma być bez falstartu.  
Druga runda się zaczyna,  
lecz już teraz bez Sasina,  
Rafał w nowym jest układzie,  
reszta w niezmienionym składzie.  
Każdy ma życiową szansę  
i nam obiecuje szczerze:  
„Zło wypłenię, chaos stłamszę,  
gdy zasiądę w Belwederze”.  
Włożyli stroje, zatarli dłonie,  
duma z nich bije i pycha,  
który z nich będzie czarnym koniem?  
Do boju stanęła dycha!



Moja wiecha.

Duda znowu wierzy w cuda,  
Kombinuje, że się uda  
poprzez worek obietnic  
w prezydencki wkroczyć ganek  
i zaskoczyć Unię całą,  
w tym ma pomóc mu KaKaO.  
Ład porządek w tym być musi,  
prawie taki jak na Rusi  
nieustannie mu się marzy.  
Na mnie tron królewski czeka,  
tu inaczej się nie zdarzy,  
w Belwederze moja wiecha.



Tytuł już mam,  
proszę o głosy.

Fotel purpurą szkarłatny,  
niestrasza mi dobra zmiana,  
w bój ruszam jako ostatni,  
czas, by odstawić Adriana.  
Warszawiaków dziś przeproszam,  
bo o Polskę walczyć przyszło,  
bronić niepodległość naszą,  
wierzę w drugi cud nad Wisłą.



Przyrzekam być zawzięty,  
otwarty dla ludzi, nie partii.

Pomysł przyszedł nie wiem skąd,  
wiercie czy nie wiercie,  
rwać do przodu, iść pod prąd,  
aby stanąć na podeście.  
Tym mój zamiar jest poparty,  
że nie wspieram żadnej partii,  
niezależnie podpisuję,  
rozsądnie manipuluję.  
Twardo konstytucją stoi  
i nikogo się nie boi,  
a mir suwerena ma.  
Patrzę w lustro – no to ja.



Nasza racja demokracja.

Na wyborczej polskiej scenie  
rośnie nowe pokolenie,  
a w nim ma nadzieja taka:  
zagłosują na Bosaka.  
Co obiecuję, to dotrzymam  
i stworzę właściwy klimat.  
Choć na tron droga daleka,  
nie muszę udawać Greka.



Do odważnych świat należy  
– proszę o modlitwę.

Panie wysoko trzymają w dłoniach  
portret „Walczaka” Robka Biedronia.  
Prężny, odważny, symbol Lewicy,  
co w tajemnicy na sukces liczy.  
O ludzi walczy, ich spraw dotyka,  
jego kochanką jest polityka.  
Na bok rankingi, cyfry, sondaże,  
bo kto zwycięży – to się okaże.



Dziś nie w niedoli,  
jutro w glorii, walczy o to,  
co nas boli.

Cel PSL-u i sukces gratka,  
gdy berło władzy trafi do Władka,  
jako prezydent cudów dokona,  
a jeśli nie on, to jego żona.

W rautach, spotkaniach, prasy donosach  
jawi się jako uczeń Witosa,  
sól naszej ziemi, wierny historii  
i walczył będzie o to, co boli.

Tak czy siak każdy chce się pokazać  
w TVP.



Tak czy owak każdy chce  
to naprawić, co jest złe,  
w politykę się zabawić,  
władzy twardo się postawić  
i wprowadzić swoje żony  
w elitarnych izb salony.  
Trzeba było się pomęczyć,  
żeby zdobyć sto tysięcy.  
Przekonało naszych fanków  
to, że więcej mamy w banku.

Ta wyborcza karuzela  
to niezwykła gra w pokera,  
bo wszystkich nęci kariera,  
tych nabiera, tych wybiera,  
kandydatów prezentuje,  
ich zagrywki pokazuje,  
kto blefuje, kto pusuje  
i do walki dopinguje.  
Belwederu kusi tron,  
każdy marzy JA, nie ON.

PS  
Dlatego, wyborco, zadecyduj,  
Pomysł, kiedy nad urną się pochylisz:  
prawda to czy prima aprilis?

## Znajdź czas



**Baran (21 III–20 IV)**

Nie eksperymentuj z nowymi roślinami na działce.



**Byk (21 IV–20 V)**

Dostaniesz miłą propozycję od kogoś w mundurze.



**Bliźnięta (21 V–21 VI)**

Zamiast się zamartwiać wagą, zacznij biegać.



**Rak (22 VI–22 VII)**

Czas porozmawiać z rodziną o swoich oczekiwaniach.



**Lew (23 VII–23 VIII)**

Możliwa zmiana firmy i wyjazd na dobre.



**Panna (24 VIII–22 IX)**

Przyływ gotówki, ale poleca ostrożność z wydawaniem.



**Waga (23 IX–23 X)**

Dbaj o relacje rodzinne.



**Skorpion (24 X–22 XI)**

Nie zadzieraj z szefem.



**Strzelec (23 XI–21 XII)**

Ogranicz palenie papierosów.



**Koziorożec (22 XII–20 I)**

Możesz planować wyjazd w góry.



**Wodnik (21 I–19 II)**

W pracy wykażesz się dobrymi pomysłami.



**Ryby (20 II–20 III)**

Znajdź czas na relaks poza domem.



## FRASZKI

Adam Decowski

### O KWARRANTANNIE

Będzie pozytywna strona kwarantanny, jeśli nam przyniesie przyrost naturalny.

### W CZASIE PANDEMII

Randka koronawirusowa wyłącznie bezdotykowa.



Czesław P. Kondraciuk

### NOWA METODA

Można mówić byle co, żeby tylko w eter szło...

### OBIECANKA

Zrobimy z Polski świetlisty szlak, tylko perspektyw jasnych brak...



## AFORYZMY

Mirosław Welz

\*\*\*  
Śmierć ma łagodne rysy zmarłych.

\*\*\*  
Niektórym mądrość odbiera rozum.

\*\*\*  
Bywają wielkie zera.

\*\*\*  
Grube półki uginają się od cienkiej literatury.



## SMAKI RODZINNE Iga Szumska poleca

### BROWNIE Z TRUSKAWKAMI

200 g masła • 200 g gorzkiej czekolady • 3 jajka • 240 g cukru pudru • pół płaskiej łyżeczki proszku do pieczenia • 1 łyżka kakao • 140 g mąki pszennej • 100g mlecznej czekolady • 200 g truskawek • ew. cukier puder do posypania ciasta.

Masło i połamaną gorzką czekoladę rozpuścić w kąpeli wodnej, wystudzić. W drugiej misce ubić jajka z cukrem na puch. Dodać wystudzoną czekoladę, przesianą mąkę z kakao i proszkiem do pieczenia. Wszystko razem zmiksować na jednolitą masę. Ciasto przełożyć do formy (25 x 30 cm) wyłożonej pergaminem. Truskawki umyć, oczyścić i przekroić na pół. Mleczną czekoladę pokroić w kostkę. Truskawkami i czekoladą wyłożyć wierzch ciasta. Ciasto piec ok. 30 minut w temperaturze 180°C. Po wystudzeniu ciasto można posypać cukrem pudrem. ■



## Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

### Otwórzmy skrzydła i rozum

Przymusowy pobyt w domu każdego przytłacza. Na początku była panika, strach, niepewność. Następnie godzenie się z obowiązującymi regułami funkcjonowania w społeczeństwie, chociaż nie do końca zrozumiałymi, jak np. zamknięcie lasów, parków. Rodziły się pytania: dlaczego?, jak długo? Kolejny etap życia w ograniczeniach rodzi już bunt i tworzenie własnych teorii. To, co nas przytłoczyło, dało nam też nagłą iskrę – zaczęto, nie patrząc na rząd, szyć maseczki, tworzyć przyłbice, kupować sprzęt, organizować posiłki dla personelu medycznego. To taki społeczny zryw, to w nas Polakach jest od wieków (wojny, powstania, stan wojenny, powódzie, pożary). Zamknięci w czterech ścianach mamy czas dla siebie, domu, dla rodziny. Zaczynamy często robić coś, czego do tej pory nie robiliśmy, np. pieczemy własny domowy chleb, naprawiamy ciekący kran, czytamy odłożone do lamusa książki, oglądamy co się da w telewizji i nie mogąc się spotkać osobiście, rozmawiamy telefonicznie lub przez Internet. I tu zaczynają się przysłowiowe schody. Dowiadujemy się, że znajoma upiekła nie jeden rodzaj chleba, ale nawet trzy czy cztery, zrobiła samodzielnie azjatycką zupę, a inny znajomy to nawet sam zainstalował nową ściankę przenośną. Nie możemy być gorsi, zakasujemy rękawy i ostro bierzemy się do pracy. Zapal jest dobry, tylko po co współzawodnictwo połączone z ogromną rywalizacją. Znany koreański mistrz zen Haemin Sunim, autor wielu książek z zakresu doradztwa życiowego, wypowiedział się ostatnio, biorąc pod uwagę aktualną sytuację epidemiologiczną na świecie. Docenił zaangażowanie społeczeństw w czynienie dobra, ale zwrócił uwagę na fakt, że pojawiają się dwa zjawiska: coraz większa izolacja rodzinna z obarczaniem winą ludzi spoza domu (lekarze, medycy, policjanci, politycy) oraz chęć dogonienia czy przegonienia wręcz osób z sukcesami działań w czasie przebywania w domowych pieleszach. To, że niespodziewanie zaczęliśmy robić rzeczy, na które nie było czasu ani możliwości, to z pewnością nas uskrzydla, ale trzeba do wszystkiego podejść rozumowo. Stare powiedzenie „nic na siłę” powinno nam towarzyszyć nie tylko w tym dość ciężkim czasie, ale ciągle. Wyjdzie to wszystkim na zdrowie. ■





## Ciepła woda to czysta przyjemność

Czy zdarzyło ci się kiedyś odkręcić kurek z ciepłą wodą i poparzyć zbyt gorącym strumieniem? Albo czekać aż najpierw zleci zimna struga? Dzieje się tak, gdy ogrzewasz wodę piecem gazowym lub węglowym. Jeśli korzystasz z ciepła systemowego, z kranu od razu płynie woda o idealnej temperaturze. Ponadto nie potrzebujesz wtedy pieca, wentylacji, komina i innych dodatkowych instalacji.

Brak dodatkowych instalacji w mieszkaniu oznacza dla ciebie i twojej rodziny większe bezpieczeństwo korzystania z ciepła. Nie martwisz się o szczelność i sprawność urządzeń, ryzyko wybuchu gazu lub zatrucia czadem. Z ciepłem systemowym zyskujesz spokój i pełny komfort użytkowania ciepłej wody. Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o funkcjonowaniu sieci ciepłowniczej, skontaktuj się z nami lub wejdź na naszą firmową stronę.



[www.mpec.rzeszow.pl](http://www.mpec.rzeszow.pl)

## 59. MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU

# WIDZOWIE NAGRADZAJĄ



**WEJDŹ NA WWW  
I ZAGŁOSUJ** ↓  
**TEATR-RZESZOW.PL**



## WANDA '20 dla

- ➔ **NAJLEPSZEJ AKTORKI**
- ➔ **NAJLEPSZEGO AKTORA**
- ➔ **NAJLEPSZEGO SPEKTAKLU**



# ENERGIA ZE ŹRÓDEŁ ODNAWIALNYCH



## Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji

Rzeszowskie wodociągi przodują w staraniach o jak największy udział wykorzystania energii ze źródeł odnawialnych w procesach uzdatniania wody i oczyszczania ścieków.

**W 2016 roku na potrzeby własne rzeszowskiej oczyszczalni ścieków wybudowana została instalacja fotowoltaiczna o mocy 1 MW.** Wykonawcą zadania była firma ML System S.A. z Zaczernia. Wartość inwestycji to 4,9 mln zł brutto. Instalacja składająca się z 3220 sztuk paneli fotowoltaicznych monokrystalicznych o mocy jednostkowej 310 Wp objęła teren o powierzchni 2 ha. W ramach zadania wykonano również stację inwerterów, rozdzielnię niskiego napięcia, rozdzielnię średniego napięcia oraz stację transformatorową z dwoma transformatorami po 1 MVA. Instalację wyposażono w system monitoringu parametrów pracy. Oprogramowanie pozwala na lokalny zapis i przechowywanie danych oraz wizualizację na ekranie komputera parametrów pracy instalacji.

W roku 2019 roczna produkcja energii elektrycznej z zainstalowanego systemu wyniosła 887 MWh.

**Oczyszczalnia ścieków wykorzystuje również odnawialne źródła energii do produkcji skojarzonej energii elektrycznej i ciepłej.** Podczas procesu stabilizacji osadów ściekowych powstaje biogaz, z którego za pomocą kogeneratorów produkowana jest energia elektryczna i ciepła. Uzyskiwana w ten sposób tzw. energia zielona pokrywa w 69% potrzeby oczyszczalni ścieków na energię elektryczną, a także w 100% zapotrzebowanie na energię ciepłą. Oczyszczalnia eksploatuje 3 kogeneratory zasilane biogazem firmy MTU typ Mbk 3042 o łącznej mocy elektrycznej 1 MW i mocy ciepłej 1,5 MW. W 2019 roku kogeneratory wyprodukowały 5521 MWh energii elektrycznej oraz 16 333 GJ energii ciepłej. Przedsiębiorstwo dysponuje także kotłami opalanymi biogazem, których produkcja za 2019 rok wyniosła 804 GJ energii ciepłej.



Instalacja fotowoltaiczna na Oczyszczalni Ścieków





Instalacja fotowoltaiczna - Naruszewicza 18



Instalacja fotowoltaiczna - Naruszewicza 18



Instalacja fotowoltaiczna w Zakładzie Uzdatniania Wody



Oczyszczalnia Ścieków MPWiK Rzeszów z lotu ptaka

**Wprowadzenie systemu produkcji energii elektrycznej z ogniw fotowoltaicznych i kogeneracji pozwala na ich wzajemne uzupełnianie.** W okresie maksymalnego nasłonecznienia biogaz magazynowany jest w zbiorniku biogazu i wykorzystywany do produkcji energii elektrycznej w porze nocnej.

**Kolejną dużą inwestycją z zakresu OZE była realizacja zadania pn. „Budowa instalacji fotowoltaicznej na terenie ZUW Rzeszów”** o wartości 8,2 mln zł brutto. Zakres zadania obejmował budowę instalacji fotowoltaicznej o mocy 1,2 MW, składającą się mię-

dzy innymi z 4000 szt. modułów fotowoltaicznych na konstrukcjach wsporczych wbijanych w grunt w konfiguracji wschód-zachód (co zapewnia pełniejszą dostępność energii w godzinach przedpołudniowych i popołudniowych kosztem południowego szczytu produkcji energii, a tym samym optymalniejsze jej wykorzystanie), 58 falowników przetwarzających prąd stały na przemienny, wolnostojącej kontenerowej stacji transformatorowej z dwoma transformatorami o mocy 1250 kVA każdy oraz systemu nadrzędnego (SCADA) zapewniającego bezpieczeństwo systemu poprzez nadzór nad procesem technologicznym produkcji energii i optymalizację pracy urządzeń, a także archiwizację oraz analizę danych dotyczących ich pracy.

Oprócz ww. instalacji MPWiK Sp. z o.o. eksploatuje wybudowaną w 2019 r. instalację fotowoltaiczną o mocy 14.9 kW produkującą energię na potrzeby budynku administracyjnego.

**Oprócz ww. instalacji MPWiK Sp. z o.o. eksploatuje wybudowaną w 2019 r. instalację fotowoltaiczną o mocy 14.9 kW produkującą energię na potrzeby budynku administracyjnego.**

Opracował Łukasz BLAMA



Wizualizacja i opis parametrów pracy instalacji fotowoltaicznej w Zakładzie Uzdatniania Wody



I ♥  
Gelato

Bianca  
GELATERIA

I ♥  
Gelato

ZAPRASZAMY - JUŻ OTWARTE



### Gelateria Bianca

to przede wszystkim ciasta i lody własnej produkcji.

Oferujemy lody: bez konserwantów, na bazie mleka i śmietanki, wegańskie i bezglutenowe sorbety pełne owoców.

Firmowym smakiem są lody Bianca, czyli połączenie kokosa z nugatem.

W codziennej ofercie posiadamy 24 smaki lodów, w tym:

- owocowe: mango, truskawka, malina, arbuż, ananas z miętą czy pomarańcza,
- inspirowane znanymi słodyczami: biała czekolada studencka, reese's, ferrero, snickers, knoppers itp.,
- propozycje dla dorosłych: prosecco, cydr, czerwone wino, whiskey, aperol itp.

Zapraszamy również na aromatyczną włoską kawę Filicori, koktajle i smoothiesy.

I ♥  
Gelato

Adres: ul. 3 Maja 1 | 35-030 Rzeszów | tel. 609 386 088 |

godz:  
8 - 21